

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

W drukarni Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

<http://rcin.org.pl>

OGÓLNEGO ZBIORU TOM 238.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

PISMO MIESIĘCZNE,
poświęcone naukom, sztukom i sprawom społecznym.



Rok 1900. — Tom III.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA.

Adres Redakcyi: ulica Warecka Nr. 14.

1900.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 7 Июля 1900 года

1882

Z literatury zapomnianej.

Szkic z dziejów dawnej umysłowości.

W niedzielę palmową wieczorem i przez cały Wielki Tydzień śpiewa lud między innymi pieśniami o świętej Helenie, szukającej Krzyża świętego, odsyłanej do klasztoru, lub kościoła na górze, gdzie w grobach, lub na łóżach spoczywają: Chrystus, Matka Boża i Jan święty: „przed Najświętszą Panną (albo przed świętym Janem) lilia (lub róża) wykwita, a z tej lilii (różyczki) ptaszek wynika — nie jest ci to ptaszek, tylko Syn Boży“.

Pieśń ta starodawna, znana w odmiankach po całym kraju, nieraz zapisana przez Ż. Paulego, Kolberga i innych zbieraczy, uderza mimowoli owym dziwnym szczegółem o ptaszku — Synu Bożym, wylatującym z kwiecią, gdyż nie może to być przenośnią, czy obrazem poetyckim, wywołanym razprzypadkowym kojarzeniem się myśli, a potem stale powtarzanym; przyplątał on się tu widocznie skądinąd, gdzie był uzasadnieniem, nie klócił się z innymi szczegółami.

Na podobne szczegóły natrafiamy nieraz, rozpatrując literaturę ludową. W pieśni o Antychryście naprzykład, Antychryst

Piec okrutny wodzić będzie,
W skałach, górach, znajdzie wszędzie...
Kto nie zechce w niego wierzyć,
Toć go każe w ten piec włożyć.



I ten piec, to nie wymysł dowolny, istniał on już przez lat czterysta co najmniej, skoro Marcin Krowicki w „Obrazie Antykrystowym“ z roku 1561 o nim wspomina (Boć nie przyjdzie z piecem inny, O którym dziwne nowiny Księża nasi powiadali i t. d.; żeby Antychryst miał przyjść z żelaznym piecem, abo ze skrzynią pieniędzy, jako więc popi, mnisi i baby pletli a bajali).

Wierszem i prozą czytamy nieraz legendę o Matce Boskiej i zbójcu: w podróży z Nazaretu do Jerozolimy napadnięta przez rozbójnika, potem gościnnie przyjęta, kąpie Marya Syna, a woda uzdrowia dziecko zbójca, który wynagrodzenia za nocleg nie przyjmuje, i sam jeszcze Świętej Rodzinie pieniędzy dodaje; żona jego przechowywa resztę kąpielki w dzbanie w ziemi, a woda przetwarza się w ów drogi balsam, którym po latach Magdalena Chrystusa namaściła, Nikodem i Józef zwłoki mazali; prowadził odtąd zbójca żywot bogobojny, lecz syn łotrował, aż na krzyżu obok Chrystusa skonał, ukorzywszy się przed Synem Bożym.

Inne legendy kreślą początek rozmaitych zwierząt, naprzykład niedźwiedzia, lub kukułki, zawsze w ten sam sposób: to młynarz, wdziawszy jakieś kształty na siebie pod mostem, to dziewczynka, wylazszy na drzewo, chcą straszyć, czy przedrzeźnić Pana, idącego drogą, i zachowują odtąd za karę tę postać na zawsze; to znowu żydźięta w piecu odmieniają się rzeczywiście w prosięta, gdy żydówka, zapytana przez Pana, coby w piecu było, o prosiętach mówiła — chociaż lud zwykle już nie wie, dlaczego-by żydźięta w piecu siedziały.

Czuje się najdokładniej, że takie i podobne historyjki nie wylęgły się samorzutnie w fantazyi ludowej, że to raczej okruchy jakiejś znaczniejszej niegdyś całości, miejscami nawet wcale nie licującej z dobrocią Zbawiciela, przedstawiającej Go sędzią groźnym, nieubłagany, całości, bogatej w treść, nam dziś zupełnie już obcej.

Ale i poza literaturą ludową napotykamy także okruchy. W dawnej tradycyi historycznej, albo geograficznej, przewija się naprzy-

kład nieco fantastyczna „złota baba“; mieszczą ją na dalekim Wschodzie północnym, za Wiatką, i prawią przez cały XVI i XVII wiek o tym bałwanie, czczonym przez przyległe narody. Lecz już Miechowita wie o pochodzeniu jego, że to w noc Narodzenia Pańskiego spadł grad i zlepił się w kształt kobiety z dzieciątkiem na łonie, które później spłynęło, lecz sam bałwan kobiecy, świadek wcielenia wielkiej tajemnicy, nie stopnieje aż do końca świata. Gdybyż sięgnąć do pism ówczesnych i kazań, liczba takich opowieści znacznie-by się powiększyła, a równocześnie natrafili-byśmy i na źródło, skąd-to wszystkie te wierzenia i baśni się rozszerzyły. Już Krowicki, mówiąc o Antychryście z piecem, wskazywał na księży; i rzeczywiście, z kazań, z rozmowy z żakiem, lub klechą, z pieśni dziadowskiej, dowiadywał się lud o rzeczach, które w fantazyi jego i pamięci głęboko zapadały. Nie liczył on się tam bardzo z rzeczywistością, nie ważył dokładniej słów księdza; jeżeli ten twierdził, że w ową noc Narodzenia Pańskiego wół i osiel Panu hołdowały, lub zakwitły winnice Engadyjskie, zamieniał i uogólniał to bez skrupułu pobożny ludek. Wszystko było domowe w tę noc przemawia, każda woda przemienia się w wino, a dzieje się to zawsze jeszcze, i tylko nie zgadzają się zegary niebieskie z ziemskimi, bo inaczej każdy mógł-by to sprawdzać. O trzechkrotnem podskakiwaniu, płasaniu słońca w dzień wielkanocny, lud z kazań uwierzył, biorąc ich allegoryę dosłownie. Ksiądz opowiadał o Sybillach, wieszczących przyjście Zbawiciela—lud zapamiętał nazwę wieszczki, a więc czarownicy, a więc i „boginki“, odmieniającej dzieci, a że się w Gody nie przedzie, czyni się to pewnie dla niej—i tak urosły owe „Siubiele“, jak tu i owdzie boginki, mamuny nazywają i „Siwilije“, dla których nie przędą,—odmianki pierwotnej, poważnej Sybilli.

O szczegółach życia średniowiecznego miewamy mylne wyobrażenie. Wpatrzni w sztywne posągi, w obrazy nieforemne, w gmachy ciężkie, biorąc do rąk księgi żelazem okute, z wlekącym się za nimi łańcuchem, z mową i treścią ich twardszą od kruszcu, zapominamy, że to złudzenie, że życiu owemu nie brakło barwy i ruchu, namiętności i różnaitości, że kipiało ono nie gorzej od dzisiejszego, że bez czego się dzisiaj nie obchodzimy, to i dla średniowiecza nieodzownem było.

Wydaje nam się naprzykład, że średnie wieki nie znały wcale tego pokarmu duchowego, którego my dziś tak lakniemy. Rozwielmożniła się dziś mianowicie belletrystyka, i niema już świstka prowincjonalnego, który-by w odcinku codziennym, lub tygodniowym, jakiejś powieści „oryginalnej“ nie dawał czytelnikom — średnie wieki chyba tej potrzeby nie odczuwały nigdy. Otóż to właśnie mylnie: z tego, że takich rzeczy nie pisywano (albo później nie drukowano), nie wynika jeszcze, żeby ich wcale nie było. Pisanina — to rzecz trudna, droga, nie wielu, i to głównie uczonym, przystępna, więc się tych lekkich rzeczy, powieści, bajek, pisać nie godziło — słuchało się ich za to tem chciwiej, pamiętało tem głębiej, przyswajało tem dokładniej; „romansów“, powieści nie czytano, za to ich tem gorliwiej słuchano. I dziś jeszcze między ludem niepiśmiennym utrzymał się ten dawny tryb, niegdyś wszystkim warstwom wspólny. U ludzi więc średniowiecznych fantazya i ciekawość były rozbudzone, i wrażeń pragnęły nie mniej, jak dzisiaj, chociaż kierunek ich bywał odmiennym, lubował sobie w rzeczach religiinych, świętych, więcej, niż dzisiaj, gdyż całą niemal treść życia umysłowego do rzeczy wiary naginano tak, jak teologia była szczytem i celem ówczesnej nauki. Nie mogły się jednak utrzymać religijność żarliwa, i w jej kierunku podniecana wyobraźnia w ścisłych granicach, jakie im wiara i źródło jej, objawienie ksiąg świętych, nakreślały; wybiegały one poza nie, śledziły każdy szczegół, dzieliły się chętnie każdym nowym odkryciem. Tradycya więc ustna, zasilana z bardzo niewielu ksiąg, zastępowała miejsce dzisiejszej belletrystyki, zaspakajała potrzeby umysłowe, stawiała coraz nowe pytania i sama je rozwiązywała.

Belletrystyka dzisiejsza uważa za tryumf sztuki, jeśli złudzenie rzeczywistości wywoła, jeśli czytelnik, zapominając fikcyi, tak się nią przejmie, że będzie prosił, aby Podbipiętę przy życiu zostawiono i od strzał tatarskich wyratowano. Takie samo wrażenie osiągały wieki średnie o wiele pewniej, przy nadzwyczajnej łatwości dobrodusznych słuchaczy, przy ciekawości tych wielkich dzieci, przy niezachwianym niezem autorytecie wszystkiego, cokolwiek szatę religijną przybierało, przy głębokiej wierze w cudowność wszelką, urągającą z praw przyrodzonych. Bajek i klechd słuchał wprawdzie człowiek średniowieczny również gorliwie; szerzyły się też i wędrowały ze Wschodu na Zachód, z Południa na Północ, rzadziej w kierunku odwrotnym, te mrzonki fantastyczne o jakimś świecie czarodziejskim z innym porządkiem moralnym i fizycznym, gdzie uciemżona cnota, wierność stała, gorąca wdzięczność wszelkie przeszkody zwyciężały, gdzie nie uroda, majątek, ród, lub rozum, lecz szczęście, traf, serce i spryt pół królestwa wraz z ręką królowny zdobywały. Nie wierzył

jednak nigdy człowiek średniowieczny w to, co opowiadał, lub słuchał; lotna przędza bujnej imaginacyi bawiła go, przeciw światu istotnemu stawiając wymarzony, nic więcej; za to każda powieść religijna znajdowała u niego wiarę zupełną. W świecie religijnym otaczała go przecież cudowność na każdym kroku, w żywotach Świętych naprzykład, w obrazach ich i relikwiach, przyjmowana bez najmniejszego zastrzeżenia, bez najlżejszej wątpliwości; wszystko pokrywał autorytet nieomylnego Kościoła. I ani się domyślał naiwny ludek, że co on bez wyboru przyjmował, pochodziło z najrozmaitszych, nieraz wręcz heretyckich źródeł, służyło niekiedy bardzo nieprawowiernym widokom; ślady pochodzenia baśni pobożnej zatarły się bowiem w ciągu pokoleń, wszystko wydawało się pod owym pokostem religijnym jednej wagi i wiary.

Gęsty wieniec dawnych tradycyi pobożnych dziś już rozerwano, tak, że ocalały z niego tylko strzępy, listki, perelki w pamięci ludowej, podczas gdy je z pamięci klas wykształconych wymieciono najzupełniej; rósł zaś ten wieniec całemi wiekami i składał się nań najrozmaitszy materiał.

Lakoniczność Pisma świętego Nowego Zakonu nie zadawała pobożnej ciekawości, podniecała ją raczej i drażniła, wskazując na całe okresy, stosunki, zajścia, skąpiąc jednak wszelkich szczegółów. Wystawiając wyłącznie dzieło Odkupienia, pomijała tradycya kanoniczna naprzykład młodość Zbawiciela, żywot Jego Matki, losy jego uczni; nie było w niej miejsca dla żadnych wynurzań, objaśnień, wywodów, nasuwających się mimowoli myśli, religijnie nastrojonej. Myśl ta nie mogła naprzykład dopuszczać, aby cud wcielenia Bożego odezwał się w owej nocy, tylko w Betleemie, nie po całym świecie, mianowicie zaś w Rzymie; aby młodość Boga-człowieka schodziła bez wszelkich oznak posłannictwa jego; aby zstąpienie do otchłani i skruszenie potęgi szatańskiej obyło się bez walki i oporu. Na każdym kroku nastroczały się więc rozmyślaniom religijnym motywa, epizody, szczegóły, o których milczało pismo, a marzyła głowa, i niebawem oblekały te marzenia kształty żywe, wzorując się na ewangelii samej, na pismach innych, na wymyśle wreszcie. Uzupełniała więc fantazyja religijna małowówné wskazówki pism kanonicznych, tworząc naprzy-

kład dublety, i już młodość Zbawiciela wypełniając cudami, o których ewangelie w jego wieku męskim głosiły, wskrzeszanie zmarłych, leczenie chorych, panowanie nad przyrodą. Tak powstawały opowiadania, naiwne, bez tendencji, służące jedynie do zaspakajania ciekawości, rozwijające w sposób naturalny niemal napomknienia ewangeliczne, usuwające mniemane ich luki. Nie raziło przytem bogobojnej żarliwości, że stawała nieraz w sprzeczności z wyraźnemi świadectwami ewangelicznymi: te przedstawiały naprzykład cud w Kanie Galilejskiej jako pierwszy, fantazyja zaś, a może nawet i tradycya jakaś prawda o cudach ciągłych, od samego narodzenia aż do lat trzydziestu.

W innych razach występował jednak wcześniej rozmyśl. Młode chrześcijaństwo walczyło o byt ze starem żydowstwem, i pragnęło z ust samych Żydów i z pism ich świętych wydobywać coraz liczniejsze, coraz więcej przekonywające świadectwa o prawdziwości tajemnic chrześcijańskich. Śledziło więc ono z lubością każde słowo Starego Zakonu, aby odnaleźć w niem wskazówkę co do osoby i roli Zbawiciela i jego blizkich, i wstawiało szczegóły w to życie, odpowiadające owym mniemanym wskazówkom; później przecież cały Stary Testament tłómaczono głównie prefiguracją, pierwowzorem zdarzeń Nowego, i wykład alegoryczny przytłumił zupełnie historyczny. Do głównych tajemnic chrześcijaństwa należało Narodzenie Syna Bożego z Dziewicy i Zmartwychwstanie Ukrzyżowanego. Więc siła się wyobrażnia na wynajdywanie coraz nowych dowodów, coraz nowych świadectw, które i najzaciętszych przeciwników przekonywały, skoro z ich własnego obozu wychodziły.

Broń, którą prawowierni szermowali, znalazła się jednak i w ręku przeciwników; kacerze i sekciarze lubowali się również w opowiadaniach, które-by ich poglądy, czy wierzenia, sprawdzały. I zaroilo się niebawem od najrozmaitszych „ewangelii“ wszelkich możliwych sekt, od pism dziwacznych, wytraconych później z sektami samemi, tak, że je dziś nieraz tylko z tytułów znamy. Jeszcze gładziej szła rzecz z wymyślaniem wszelakich listów i pism apostołskich, z których sekty upoważnienie i uświęcenie własnych dogmatów i obrzędów niby wywodziły. Ujrzał się też Kościół zniewolonym do energicznego wystąpienia przeciwko napływowi tradycyi i listów, zebranych w pismach niekanonicznych, obiegujących pod nazwami autorów, których uznana powaga i przemycanym tym pismom się udzieliła. Przeciwko „apokryfom“, to jest pismom zatajonym, wychodzącym teraz na jaw niby po wiekowem ukryciu, lub przeciw „pseudoepigrafom“, to jest noszącym niesłusznie imię poważanego autora, walczy już od V wieku Kościół, lecz napróżno. Ustępują wprawdzie te pisma na plan drugi,

niektóre giną na zawsze, albo ukrywają się gdzieś między Koptami, lub Nestoryanami, treść ich wrasta powoli w kompleks tradycji, i dziś jeszcze powtarza nasz lud szczegóły, wysmażone niegdyś w fantazyi azyatyckich kacerzy.

Z tak różnorodnych żywiołów urastała powoli cała tradycyjna literatura o postaciach Nowego Zakonu, odgrywająca główną rolę w życiu umysłowym średniowiecznym. W mniejszej znacznie mierze ulegały nowej tradycji dzieje starozakonne, w których już sam przez się żywioł opowiadawczy bogaciej był rozwinięty; chyba że dzieje pierwszych rodziców, niektórych patryarchów i królów (naprzykład Salomona), „apokryficzna“ legenda powtarzaniem i rozszerzaniem pierwotnych wątków i prefiguracyami dzieła Odkupienia ukraszała; zresztą ustępowały apokryfy starozakonne u chrześcian zupełnie przed nowozakonnymi.

Najgęściej splotły się podania około Najświętszej Panny. Im uporniej ewangielia o Niej milczała, tem silniej pragnął świat chrześcijański coraz nowych o Niej szczegółów; im swobodniejsze pole ewangelie zostawiały, tem łatwiej napływały zewsząd takie szczegóły. Później umiano, nawet bardzo dowcipnie, milczenie ewangelii tłumaczyć: aby tem więcej pobożnych do podobnych rozmyślań pobudzać, dla tego milczy o Niej Pismo święte. Albo też, aby nam dać przykład pokory—zresztą, tytuł Matki Chrystusowej wszystką chwałę w sobie już zamyka. Kult jej wzrastał z każdym stuleciem; w XIV wieku zdawał się zagłuszać każdy inny, a zanosilo się na to oddawna, od IV i V wieku jeszcze. Skoro ją prawowierni „Bogarodzicą“ przewalili, i opór aryański, a później i nestoryjański w roku 431 w Efezie przełamali, cześć Jej granic nie znała, i chciwie pochłaniał zbór wiernych każdy nowy szczegół o Jej świątobliwym życiu, o jej zejściu, pełnem chwały, o jej poczęciu cudownem i niepokalanem. Legiendą Maryjną zagłuszyła niemal bogactwem każdą inną; wniebowstąpienie Zbawiciela zbladło zupełnie wobec wniebowzięcia Matki, i fantazyja średniowieczna siliła się na coraz nowe a jaskrawe upiększenia jej „uśpienia“. W szeregu legiend apokryficznych zajmuje więc legiendą o Najświętszej Maryi Pannie naj-

obszerniejsze, najwplywowsze miejsce, chociaż sama bynajmniej nie najstarsza.

Starszemi naprzykład są częściowo legiendy o męce Pańskiej i zstąpieniu do otchłani. niesprawiedliwy wyrok Piłata wymagał ni- by jeszcze dokładniejszego oświecenia, ale trzymano się wątku ewan- gielicznego, i tylko później o samej osobie starosty rzymskiego i Ju- dasza natworzono dziwów; ohydzano naprzykład Niemców, rodem od nich Piłata i Judasza nawet wywodząc. Za to w scenie otchłaniowej puszczono zupełnie wodze fantazyi religijnej, i uplotła ona cały ro- mans, czy dramat ze wstępem;—ojcowie Starego Zakonu przeczuwają za wskrzeszeniem Łazarzowem koniec rychły utęsknienia, tryumfują, a przestraszeni tem szatani nastrajają żonę Piłatową ku ocaleniu Je- zusa;—z akcją właściwą: w łonie samej otchłani waśnią się w chwili stanowczej „Piekło“ a szatan; opadają wrota piekielne przed Panem zastępów, przykuwa się szatana do słupa, a wyprowadza ojców;— z epilogiem wreszcie u wrót raju. Rysy tej odwiecznej „ewangelii“ odbijają się później w legendach o Madeju, lub o żaku, wędrującym do piekła po „zapis“; cyrograf, który tak samo „zdrapać“ należy, jak Jezus cyrograf Adamów, wystawiony szatanowi, a uznający panowa- nie jego nad ludźmi, zniweczyć musiał.

Tak samo upiększała legenda początki ziemskiego zawodu Zba- wiciela. Wiedziały o Nim żywioty; przeczuwali Go wybrani; wiesz- czyły same bóstwa pogańskie; przybyli od Wschodu, gwiazdą przy- wodzeni, trzej mędrce-magowie, którzy w tradycyi zachodniej w kró- lów urosli, imiona podostawali i darami na przyszłe losy Dzieciątka wskazywali; więc na tym-to Wschodzie, w ziemi „perskiej“, znamio- na jakieś i cuda w świątyni pogańskiej, między samemi bałwanami, zlecenie królewskie i ów wyjazd mędrców wywołały. Zajmowała da- lej podróż egipcka i młodość w Nazarecie wyobraźnię pobożną, i su- cha a krótka wzmianka ewangeliczna urastała znowu w powieść całkowitą.

Wobec tych dwóch głównych momentów cofały się inne: kapłań- stwo Chrystusa z nowym dowodem dziewictwa Maryi, postać Jego ludzka, posąg i obraz, nie ziemską ręką wyrażone, występują bardzo wczesnie, lecz mniej dobitnie i nie zawsze ogólnie; tak samo dzieje Jana świętego i ojca jego, Zacharyasza. Warto jednak zaznaczyć z nich szczegół charakterystyczny. W dziejach świętego Jana odgry- wa rolę tanecznicza; średnie wieki, potępiające zawzięcie, acz bezsku- tecznie, wszelkie tańce ludowe, jako „dyabelstwo“, nie omieszkały z tego skorzystać: tanecznicza, córka Herodyady, zatańczyła się na śmierć, załamawszy się w tańcu, czy w przechodzie na rzece, gdzie jej kry głowę odcięły („A kry się zbiegły, głowa z baszkira odpadła,

Jak mieczem odrąbana, i na krze usiadła Z otwartemi oczyma“; więc powtórzył motyw ten starodawny Słowacki w powieści starego Grzegorza w Kordyanie). Tańczy ona i po śmierci, i przebiega kraje na czele hufów potwornych w wichurze nocnej, splatając się z „dzikim jeźdźcem“, jak poważna Sybilla z „Bertą“ i „boginkami“. Jana świętego dzieckiem ukryła skała, czy drzewo—drzewa jednak nie przepilnowali prześladowcy, jak to król Manase z Izajaszem, wedle prastarego apokryfu, uczynił; krew niewinna zamordowanego w świątyni Zacharyasza wołała do Boga o pomstę aż do zburzenia Jerozolimskiego. Nie mniej fantastycznymi bywają szczegóły o posłannictwie i męczeństwie Apostołów; pomijamy je tutaj, jako łączące się z legendami o żywotach Świętych. Obok tych „apokryfów“ nowozakonnych, cieszyły się jeszcze „Księga Adamowa“ i „Testamenty dwunastu patriarchów“ nadzwyczajnem rozpowszechnieniem i poważaniem. Księga Adamowa dawała szczegóły, których skąpiły Księgi Rodzaju: dlaczegóż skrucha pierwszych rodziców nie przeniknęła niebios i nie cofnęła srogiego wyroku? Oto powtóre uwiódł czart Ewę, i opuściła omamiona przed czasem naznaczonym miejsce żalu i płaczu w rzece Tygrysie; zaś przy zgonie Adamowym Set choć gałązkę z Raju wybłagał, która znowu w dziele Odkupienia zaważyła, boć z niej-to urosło drzewo krzyżowe, jak i za owe srebrniki Józefowe Judasz później mistrza wydał: tak splatały się nierozzerwalnie dzieje Starego i Nowego Zakonu. W Testamentach Patriarchów odnajdywano wskazówki messyaniczne. Legendy Salomonowe wreszcie opuszczały świat religijny, a przenosiły się całkiem w fantastyczny, romansowy, w powieści o niewiernej żonie, o potworze, pomocnym przy budowie świątyni, o kuszeniu mądrości jego zagadkami i zadaniami różnemi.

Osobno wydzielały się najrozmaitsze objawienia, apokalipsy, widzenia przyszłości i rzeczy eschatologiczne, o końcu świata, przyjsciu antychrystem z pokolenia Dan i panowaniu w Jerozolimie, sądzie ostatecznym i mękach czyścowych i piekielnych. Te widywali to Matka Boska, to Paweł święty, to inny jakiś święty i nieświęty, Patrycyusz lub Tundal. Od nich wiedziano nawet, w jakie chwile, dni, lub pory, męki dusz skazanych ustają: podczas Podniesienia przy Mszy świętej, w niedzielę (i nie należało w poniedziałek zbyt wczesnie roboty zaczynać), w pewne święta za uproszeniem Bogarodzicy. Ze starych baśni irlandzkich—Irlandya była środowiskiem owych wizyi grobowych—urósł natchniony poemat Dantego. Pierwszym wzorem tych opisów była hebrajska księga Enocha, najstarszy może i najwięcej poważany apokryf, a szereg ich zakończył Metodyusz Patarski i jego objawienie o końcu świata, bardzo popularne w wiekach średnich; porywy messyaniczne, niecierpliwość Żydów, wyczekujących

zbawienia, wstręt przed Rzymem cesarskim i pogańskim, prześladowcą Żydów i chrześcian, przybierały w rozmaitych apokaliptycznych kształtach, dziwnie, potwornie, nieraz jednak imponująco pomyślane, oblekały się w allegorye śmiałe i wyraziste; gromiły zepsucie pogańskiego świata; wdrażały monoteizm przeciw bałwochwalstwu.

Cykle te legendowe narastały wiekami. Jedne sięgają jeszcze drugiego wieku; największa ich liczba powstawała jednak między drugim a piątym, w czasach najsilniejszego wrzenia religijnego, wytwarzania się sekt, sporów dogmatycznych, roznamiętniających w sposób niesłychany tłumy, aż do przekupniów i rękodzielników, wyładowujących się nieraz srogimi prześladowaniami. Później przybywały fantastyczne szczegóły, poszczególne cuda, lecz nowych wątków nie tworzono więcej. Jest to więc literatura, wiekiem bardzo poważna, sięgająca częściowo samych początków chrześcijaństwa; mniej jednak poważną jest sama jej treść. Nie wysilała się zbyt fantazja; zadawała się nieraz łatwym kopiowaniem ksiąg kanonicznych; więc cuda Zbawiciela powtarzała po prostu w jego latach dziecięcych, szafowała widzeniami anielskimi u Maryi, kazała różdźce Józefowej zakwitnąć, jak ongi Aaronowej; wystawiała świętą Annę „bezdziatkinią“, jak niegdyś Sarę i t. d. Ale obok takich kopii gotowych wzorów, znajdujemy i szczęśliwe inwencje, obrazki wdzięczne, teńące ewangeliczną prostotą; to znowu szczegóły rażące, sprzeczne nieraz z charakterem tradycyjnym, wymysły tendencyjne w celach sekty, dogmatu, miejsca, tworzone dowolne kombinacje, naprzykład o szatach świętych, balsamie i krzyżu, o wyglądzie Zbawiciela i Matki Jego. Inną znamioną cechą jest łączenie wszelkich możliwych rzeczy w jednym miejscu, lub czasie, tworzenie związku między niemi: czaszkę Adamową zakopali synowie Noego na Golgocie, i na nią spłynęła krew Zbawiciela, jak zapis („cyrógraf“) Adamów Lucyfer w Jordanie pod kamieniem ukrył; drzewo krzyżowe i trzydzieści srebrników powtarza się od Adama i Józefa, chociaż opowiadania o drzewie nieraz przypominają nieco Marcholta i Sowizdrzała, szukających napróżno drzewa do obwieszenia. Na piątki, lub na niedziele, gromadzono wszelkie możliwe dzieje staro i nowozakonne, dowodząc tem nadzwyczajnej świętości dni tych i czci osobliwszej, jakiej wymagają. Drze-

wa krzyżowego Salomon przy budowie świątyni użyć nie mógł, albo, przestrzeżony przez królową arabską, Sabę, czy Sybillę, nie chciał; wrzucił je do sadzawki Siloamskiej, słynącej potem z cudu uzdrawiania i t. d. Najdrobniejsza nieraz rzecz nabiera znaczenia, ma osobliwsze dzieje, szatę Zbawiciela naprzykład utkała Marya dla Dzieciątka, i rosła szata z Nim samym.

Cała ta literatura jest zupełnie anonimowa; nie znamy ani jednego z jej autorów, chociaż dla zatarcia śladów, lub dla nabrania większej powagi, na czoło utworów tych wysuwano najrozmaitsze nazwiska, patryarchów, apostołów i innych, Jakóba, Mateusza, Nikodema. Liczba jej pomników znacznie zeszczuplała; ginęły z czasem z sektami księgi ich; inne przechowały się urywkowo, lub w przekładach dalekich, naprzykład w koptyjskim, albo słowiańskim, i niema już pierwotnego ich tekstu greckiego, lub syryjskiego wcale, lub go dotąd nie odnaleziono. Najwięcej tych ksiąg posiadał Wschód i język grecki; nie wszystkie nawet ze wschodniego do zachodniego Kościoła się przedostały; chociaż są i takie, które na Zachodzie powstały, i wcale nie, lub późno, na Wschód powędrowały, naprzykład osobliwsza redakcja Nikodemowej ewangelii, lub list, z nieba spadły.

Jeżeli sekty gnostyków, albo manichejskie, apokryfami się najchętniej posługiwały, nie należy mniemać, żeby prawowierni ich się wystrzegali. Bynajmniej. Wieki, łaknące cudowności, pochłaniały je chciwie; Kościół stanowczo, konsekwentnie baśni pobożnych nie przesładował, ani tępił, szczególnie, jeśli go w nich nie raziły żadne widoczne ślady kacerstwa. Nie wykluczano ich z powszechnego obiegu, upoważniano milcząco, chociaż je nieraz obrzucano nazwą baśni i bredni, albo przypisywano, naprzykład u Słowian, na Południu i Wschodzie, autorstwo ich kacerzom, „Bulgarom“, „popu Jeremii, czy Bogumiłowi“ — najdowolniej, bo baśni te są starsze od Bulgarów i od Bogumiłów zarazem; wymyślono to autorstwo dla zohydzenia „Bulgarów“, od których sekta „czystych“ chrześcijan (katarów, to jest kacerzy), „dobrych ludzi“, czy jak ją wedle miejsc i czasów nazywano (Patarenów, Bogomiłów, Babunów, stąd nasze zabobony! Albigensów, Waldensów i t. d.), po całym Południu i Zachodzie europejskim się szerzyła; najniesłuszniej zresztą, gdyż właśnie ta sekta wszelkiemi podobnemi baśniami najwięcej się brzydziła.

Podniętę do spisywania i puszczenia w świat ksiąg podobnych czerpano w świecie starożytnym. Istniały przecież, naprzykład u Rzymian, wieszce księgi, niedostępne zwykłemu śmiertelnikowi, Sybillińskie, do których się jeszcze w piątym wieku po Chrystusie udawano, nim zupełnie zaginęły; na ich miejsce wystąpiły inne, żydowskie i chrześcijańskie; przecież i w znanej sielance Wergiliuszowej proroc-

two o Chrystusie odnaleziono, później w całej mitologii starożytnej opowiadania biblijne znachodzono. I u Żydów jednak istniały obok ksiąg uznanych inne, ukrywane przed tłumem, służące wybranym, uczonym, tak, jak owe mistyczne księgi egipskie, perskie, greckie, owe Hermesy, Orfeusze i t. d., poświęconym, wtajemniczonym w obrządki, nie zaś profanom, dostępne.

Imponowała więc ta literatura wiekiem, obfitością, różnorodnością treści, lecz całości jej nie było sposobu ogarnąć; rozpraszała się ona bowiem w nieskończonych epizodach i wątkach. Wcześniej już starano się o skupianie tych „mitów“ i splatanie ich w jakąś całość, na zachodzie jedną z najznakomitszych prób tego rodzaju był obszerny poemat łaciński w wierszach rymowanych, nieznanego—zwykłym trybem średniowiecznym—autora, powstały w wieku XIII, gdzieś na pograniczu niemiecko-włoskiem. Poemat ten, chociaż dopiero przed dziesięciu laty wydrukowany po raz pierwszy, zaważył w dziejach wszystkich literatur zachodnich, zaważył i w naszej, chociaż dziś biblioteki nasze oryginału łacińskiego nigdzie nie przechowały; próżnośmy go przynajmniej szukali.

W dziejach literatur średniowiecznych zakątek apokryficznych do ciekawszych należy: uczoność łacińska, język narodowy, naiwna fantazja i żarliwość religijna składają się na dzieła, nam obce treścią i duchem, niegdyś żywotne i nęcące, jak żadne inne. Śmiertelny cios ich znaczeniu i powadze zadała reformacja; chociaż już Kościół średniowieczny je osądzał i potępiał, mianowicie w wieku XV, oświeconym, wstydzącym się i wypierającym dawnych bredni; mimo to dopiero racjonalizm wieku XVI zerwał z nimi stanowczo, przynajmniej w warstwach oświeconych. U dołu, między ludem, nie dały się one od razu wyrugować i prasy wytłaczały w językach narodowych coraz nowe edycje i przeróbki, a nowa faza zabłysła dla nich, gdy od zeszłego wieku, od pierwszych większych ich zbiorów autentycznych, obudził się dla nich interes naukowy, gdy zaczęto je badać, jako pomniki i świadectwa zamierzchłej przeszłości, gdy ludzono się nawet odnajdywaniem resztek prawdziwej tradycji pierwotnej. W wieku XVIII istniały one oficjalnie tylko z tego tytułu naukowo-antykwar-skiego; zresztą ich nie dopuszczano, i władza duchowna, która w wie-

ku XVI nie widziała była potrzeby przeszkodzić drukowaniu „Księgi Adamowej“ w Krakowie, ściagała ją teraz i paliła, jako „kacerską.“ Tak to zmieniły się czasy i poglądy; mimo to nie dał sobie lud ulubionej tej literatury wydrzeć całkowicie; i dziś jeszcze drukują dla niego, np. „Ewangelia Nikodemowa“, a owa pieśń—legiendą o Matce Boskiej i „zbójniku“ wychodzi w Piekarach na Szląsku „za pozwoleniem zwierzchności duchownej“¹⁾. Osiemnaste stulecie, zwalczające wszelkie przesady, zabobony, romantykę, wygluzowało najzupełniej z pamięci ogólnej wszelki ślad owej, tak bogatej niegdyś i cenionej, literatury, więc próżnobyśmy szukali jakiegokolwiek o niej wskazówki w naszych dziełach i podręcznikach literackich! rubryka apokryfów dla nich zupełnie do niedawna nie istniała; nawet gdzie się z nimi spotykano rzeczywiście, nie uwzględniano ich bliżej. Lecz obojętność ta, pochodząca z niewiedomości, ustąpić musi.

Ustąpiła ona już wcześniej na Rusi. Wobec wyłącznie religijnego nastroju jej piśmiennictwa dawnego, nie dały się ominąć pomniki religijno-fantastyczne, dogmatyczno-powieściowe, zastępujące niemal jedynie cały dział belletrystyczny, bo i powieść—allegorya o Barlaamie i Józafacie (Buddzie), i nawet powieść o bojach Aleksandrowych, na pozór tak świecka, do belletrystyki religijnej w całości należy, albo o nią zarywa; w cyklu Salomonowym granicy między apokryfem a powieścią oznaczyć nawet niepodobna.

W szóstym i siódmym dziesiątku bieżącego stulecia zaczyna się gorliwe zbieranie, porównywanie, i wydawanie odnośnych arcy liczných zabytków, podtrzymywane nadzieją, że uda się odnaleźć między nimi zabytki rodzimej mitologii chrześcijańskiej, oryginalne utwory sekciarzy bułgarskich: nadzieję tę zdawały się usprawiedliwiać słowa dawnych tekstów, wyraźnie o „Księgach Bułgarskich twierdzących, jakoby „pop Jeremja zelgał“. Zawiodły wprawdzie te nadzieje; „babuńskich“ (zabobonnych), „bogomilskich“ żywiołów w apokryfach słowiańskich nie natrafiono prawie żadnych; wszystkie one obcego, greckiego itd. pochodzenia; nawet w dualistycznych kosmogoniach (tworzenie świata przez Boga i dyabła) trudno się ich dopatrywać, skoro dualizm ten znacznie starszy i ogólniejszy, niż bogomilstwo samo.

1) Tekst jej pełniejszy i poprawniejszy, niż ten, który nasi etnografowie, Kolberg i inni, z ust ludu zapisywali; np. zamiast „w klen jej wysypuje“ (zbójca pieniądze), czytamy tu lepiej „w klin“ itp. Inne odmianki ludowe pozapominały nawet wszelkich nazw osób działających.

Resztki tej kosmogonii ocalały w podaniach ludowych o stworzeniu wilka lub kozy, o tem, jak dyabeł ciało Adama chorobami zaraził i tym podobne.

U nas, jak wspomnieliśmy, apokryfami się nie zajmowano specjalnie, chociaż ślady ich i w piśmiennictwie, nie mówiąc już o tradycji ludowej, natrafiano nieraz. Można się np. po dawnych rękopisach spotykać z „listem Abgara“, „Króla edesseńskiego“, zapraszającego Chrystusa, o którym tyle dobrego słyszał, do siebie, do Edessy, która dla nich obu wystarczy, z mieszkańcami rządzonymi, odmiennymi od nienawistnych żydów, prześladowających Chrystusa. List ten, dowód kornej wiary, za którym chory „Ormianin“, Abgar, zdrowie odzyskał, uchodził za rodzaj amuletu; przepis noszono przy sobie od chorób, niejedna *Silva rerum* go też powtórzyła. Taksamo można po nich natrafiać na opis „postawy Zbawicielowej“, zawarty w liście Rzymianina Lentulusa, urzędnika Herodowego, albo „pisarza Pylatowego“, do „senatu i wszystkiej rady rzymskiej“: tekst polski posiadamy już z początku XV wieku, późniejsze odpisy różnią się, co do języka i szczegółów niektórych, tłómaczone widocznie na nowo. Chociaż jeszcze św. Augustyn zapewniał, że wcale nie wiemy, jakiego On był oblicza, czytamy tutaj np. o włosach (wedle tekstu krakowskiego z r. 1418): „włosy mający jakoby barwę leśnego orzecha dobrze uzrzałego, bliz do uszu, a od uszu do ramion, jako warkoczki wiszące kędzierzawe, a nieco żółte, mając przedział szród głowy, podług obyczaju Nazarenów... brodę mając dostateczną a długą, jego włosom podobną, a wśród rozdzieloną... (on sam) niegdy płacze, ale się nigdy nie śmieje itd.“ Opis ma dowodzić, że to o nim rzekł psalmista: „nadobniejszy w postawie nad syny ludzkie“ (ps. 44, 3), wystawia go więc ideałem piękności męskiej, jak Marya niewiasty wszystkie przewyższała urodą, wbrew innym dawniejszym podaniom o niepełności oblicza Jego. List Lentulusa kursował tylko w zachodnim kościele, wschodni go nie ma. I długość ciała Zbawiciela najdokładniej znano i wymiar jej przy sobie noszono.

Bardzo między ludem do dziś rozpowszechniony tak zwany list rzymski, czy niebieski, palcem Chrystusa samego, złotemi literami napisany, spadły z nieba na górze św. Michała w Bretanii, wiszący na

powietrzu przed ołtarzem, o święceniu niedzieli; najdawniejszy odpis polski posiadamy z r. 1521, ale między ludem krążą i najnowsze jego (pruskie) druki i odpisy, uchodzące niegdyś za amulety; list ten również powstał na zachodzie i przeszedł wcześniej na wschód.

Oto kilka próbek właściwej literatury apokryficznej; inne posiadamy w dawnych tłumaczeniach ruskich i białoruskich z polskiego. O polskim tekście ewangelii Nikodemowej wspomina książę Kurbski, czyli, jak go u nas nazywano później, Krupski; wizję zagrobową rycerza Tundala z r. 1149 przerobił wierszem polskim dopiero ks. Bolesławiusz w „Echo trąby przeraźliwej“, drukowanej tylokrotnie od r. 1670, gdzie wizję mylnie na r. 1549 przełożono, lecz posiadamy białoruski tekst prozaiczny już z XVI-ego wieku, z polskiego czy czeskiego—obie literatury spadały się wtedy językiem i treścią—wyłożony.

Znowu inne posiadamy w drukach starych, np. w „Istorie o świętym Józefie patrycyuszu starego zakonu“ (druk Wietrowski z 1530) czytamy o pannie Asenech, córce egipskiego Futyfarusa, nie chcącej słyszeć o zamęściu, lecz zholdowanej przez Józefa, który pocałunku od niej, jako poganki, nie przyjął i tak ją nawrócił i za żonę pojął. Nieco później (r. 1543), drukuje Puszman „Historię bardzo cudną o stworzeniu nieba i ziemi“, która pod tym złudnym tytułem mieści, prócz kilku pierwszych rozdziałów z Księgi rodzaju, ów prastary apokryf o Adamie i Ewie, zwany w tekstach greckich „apokalipsą Mojżesza“, objawieniem od Boga. Jeszcze później wyłożył Stawicki z łacińskiego zwykłego tekstu eschatologiczne prorocstwo Metodyusza św. wraz z wykładem w pięciu rozdziałach itd.

Lecz nie zatrzymując się dłużej przy tych wątkach apokryficznych, chcąc tylko wykazać, że i co do nich nasza literatura dawna ubogą nie była sama i inne jeszcze żywiła, zwracamy się ku głównemu zrębowi apokryfów, o Najświętszej Pannie i Chrystusie Panu.

Wykażemy zarazem na tym przykładzie, jak bogatą była ta nasza literatura: zaczęła się ona, co prawda, późno, bo późno cały naród z innymi chrześcijańskimi się zrzeszył, lecz już wiek XV starał się o zrównanie z kulturą starszej braci, z jakim powodzeniem, dowodzi choćby ówczesna szkoła główna krakowska, a XVI stulecie urzeczywistnia je zupełnie.

Bogata spuścizna przodków marniała, gdy z zanikiem poczucia obywatelskiego, ładu wewnątrz i powagi zewnątrz, upadało znaczenie polityczne, pogarszały się stosunki ekonomiczne, unieruchomiła się i zamierała oświata. Na dawne świetniejsze wieki umysłowości i jej początków padają coraz nowe światła, prostują się nasze

o nich wyobrażenia, wypełniają się luki i każde odkrycie zabytków literackich stanowi nową pozycję w dziejach naszej kultury.

Nowe takie odkrycie, a raczej stare, lecz dopiero teraz użytkowane, spowodowało też nas do kreślenia tego szkicu. Zawdzięczamy je niez mordowanej pracy i dbałości kanonika grecko-katolickiego we Lwowie, ks. Ant. Petruszewicza, archeologa, historyka, zbieracza, który przed laty odnośny rękopis polski w bibliotece przemyskiej wertował i liczne wypiski (dla słownika) z niego poczynił; rękopis zaginął później; wypiski oddał autor nam do użytkowania. Na innym miejscu wyczerpujemy ich zawartość; tutaj, splatając je z pomnikami pokrewnej treści, odtwarzamy w głównych rysach, co u nas na przełomie od czasów średnich do nowych w tej materii, będącej niegdyś wagi pierwszorzędnej, obiegało, dowodząc równocześnie bogactwa i obfitości danej literatury i na takim polu, o którym do niedawna mało co słychać było.

Wspominaliśmy wyżej, że późniejsze średniowiecze starało się skupiać skarb legend o N. Pannie i o Chrystusie w nieprzerwaną całość; drogę wskazało owo dzieło łacińskie, żywot metryczny Maryi dziewicy i Zbawiciela. W samych Niemczech znalazło się aż cztery „poetów“, którzy dzieło łacińskie w wiersze niemieckie przelewali; Kartuzyanin Filip, gorliwym chwalcom Maryi, Krzyżakom, własne „*Marienleben*“ poświęcający, odznaczył się między nimi najbardziej. Przerabiali ów żywot łaciński i Włosi; przerobił go, jak i oni, prozą, nieznanym Polak na przełomie nowej doby.

Postanowił on sobie wyczerpać, dla kobiet i dla świeckich, nie znających łaciny, nie mających przystępu do żadnej księżnicy, uniwersyteckiej, klasztornej czy kapitulnej, zazdroszczących „żakom“ możliwości czerpania ze źródeł, wszystko, co o żywocie Matki i Syna, bez wdawania się w dogmatyczne zaciekania i subtelnosci scholastyczne, zestawić-by się dało ku zbudowaniu, nauczaniu i rozrywce pobożnego—innego owe czasy nie znały—czytelnika, który ląknie po troskach, zajęciach i zabawach świeckich, w obawie o zbawienie duszne, posilnego pokarmu, krzepiącego serce i umysł, naprowadzającego na dalsze rozmyślenia, na skruchę i pokorę, na ufność w miłosierdzie Boskie. Przedstawić we wszystkich szczegółach zawód ziemski Matki

i Syna, objaśnić wszystkie ciekawsze pytanie, czyż mogło być zadanie wdzięczniejsze i świętsze?

I inni krzżeli się równocześnie około podobnego dzieła: z polecenia bogobojnej córki Kazimierza Jagiełńczyka, Elżbiety, zmarłej r. 1516, podjął się takiego ks. Opeć, ale on nie sięgnął zbyt daleko; wziął ulubiony, w setkach odpisów i druków obiegający, traktat św. Bonawentury, doktora serafickiego, o żywocie Chrystusowym, i popuszczał, coby czytelnikowi polskiemu trudniejszym i eklewsiem się wydawało, bo Polak jeszcze w długiem czytaniu nie smakował, co i Rey stwierdzał, a pododawał, prócz piosnek nabożnych, ustępy z owego metrycznego żywota łacińskiego Najśw. Panny Maryi i stworzył pierwsze obszerne dzieło polskie, które zaszczycono drukiem i ponawianiami aż do naszych czasów wydaniem: zdaje się zresztą, że ks. Opeć czerpał wprost z łacińskich rymów, nie zaś z przeróbki polskiej. Na czoło druków polskich wystawiamy więc dwa apokryfy: „Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchołem grubym“ (z r. 1521) wkraczają w dziedzinę apokryfu starozakonnego, a najpiękniejsze karty opeciowego Żywota Chrystusowego (a potem wydanego w jednym, 1522 roku, u Wietora i Hallera), z apokryfów o narodzeniu, młodości i wniebowzięciu Panny Maryi przejęto. Już dlatego nie uchodzi działu apokryfów w literaturze polskiej pomijać, jak to dotąd czyniono.

Lecz faktów takich jest więcej, a do najciekawszych należy owo obszerne, przemyskie „Rozmyślanie o żywocie Pana Jezusa.“

Księga ta szczęścia nie miała; już kopista przemyskiego jej egzemplarza miał tylko dwie trzecie oryginału przed sobą i zawarł pracę swą na str. 845 uwagą „iż tam końca niema“; dziś i przemyski, niezupełny więc (całość liczyłaby jakie 1200 str. niemal) egzemplarz zawieruszył się. Jest jeszcze drugi egzemplarz, ale z niego ocalało kilka kart początkowych, wydanych dawno przez Maciejowskiego, niewiedzącego, z jakiej to całości urywek ów pochodzi; fragment Maciejowskiego (Czartoryskich) zgadza się dosłownie z tekstem przemyskim. Nieszczególny i tytuł dzieła, obejmującego nie rozmyślanie, medytacje i modlitwy, lecz żywot Maryi i jej Syna; nieszczególny i styl autora, chociaż mu prostoty i pewnego stąd wdzięku odmówić nie można (Opeć pisze poprawniej), liczył on widocznie na wcale naiwnych czytelników, jak to choćby z tej próbki poznać można: „począł się modlić rzekąc ojcze! ojcze! i chciał miły Jezus to słowo dwoje (dwa razy) rzec, ojcze, ojcze—jako my mówimy po polsku, kiedy kogo pilno upominamy: a bracie! bracie! możesz to prze mnie uczynić.“ Raz przytacza przysłowie ludowe: „i mógł miły Chrystus rzec onę „przymo-

wę“ pospólnego luda: „prawda przebija głowę, a dobry uczynek szyję łamie.”

Styl rozwlekły, nie zawsze jasny, walczący z subtelnościami łaciny, nabiera tylko miejscami większej siły, np. w apostrofie do Jezusa cierpiącego: „o Jezusie, snadź ci mierzka w oczu, ba pokrzep się im, dobry druże! takeś omdlał, jako by (byś) nie miał Boga Ojca, ba pochwaci się, ale nie daj się sromocić“. Nie brak rozmaitych wykolejeń w słowach i myślach: byle jaka terminologia abstrakcyjna sprawia autorowi naszemu wielkie trudności, np. mówiąc o tem, że Jezus posadził Judasza między sobą a Maryą, twierdzi: „bacz, tu się przemienia nauka filozofowa, iże obopólne rzeczy są podlejsze, a pośrodek celniejsze, owszeję tu musi być przeciwno, bo tu jedno Krystus jest studnia wszej prawdy, z jednej krainy, z drugiej krainy jest Matka Jezukrystusowa, studnia wszej miłości.“

Braki te nagradza autor ogromem swej pracy. Gdy inni przed i po nim, naprzykład Opec, zadawali się głównie jednym źródłem, starał on się ogarnąć ich jak najwięcej. Opuszczał naprzykład rymowany tekst łaciński, wszystko niemal, o czem ewangelie kanoniczne prawią; anonim nasz przeciwnie, wciągnął najsumienniej całkowitą treść ewangeliczną i wyczerpał ją tak, że Rozmyślanie jego może zarazem uchodzić za najdawniejszy całkowity przekład ewangeliczny, jaki dotąd posiadamy (z dawniejszych ocalały bowiem tylko nieznaczne szczątki).

Różni się tem jego praca wybitnie od każdej podobnej. Spółczesne literatury: niemiecka, włoska lub francuska, posiadają liczne żywoty Chrystusowe, lecz te ograniczają się opowiadaniem o narodzeniu Maryi i Syna i przechodzą niezwłocznie do Męki, opuszczając treść ewangeliczną, jako znaną. Jeśli nasz autor uczynił inaczej, czy to nie dlatego, że ewangelii polskich było zbyt mało?

Najzawoławszy komentarz pisma św. zawdzięczały średnie wieki niezmiordowanej pracy „pożeracza“ (ksiąg, Comestora) Piotra, Francuza, cytowany zwykle jako „Historia ecclesiastica.“ Ponieważ my nie mieliśmy jego przekładu (mieli go np. Czesi od dawna), przeto wciągnął nasz autor treść „Comestora“ do swego dzieła, wybrawszy z niego liczne objaśnienia nazw, osób i miejscowości, z ową naiwną etymologią średniowieczną, wywodzącą wszelkie słowa od przypadkowego podobieństwa brzmień, np. pies—canis, nazwany od tego, że nie śpiewa, canit, lucus a non lucendo; tak czytamy w rozmyślaniu, że baranek, agnus, nazwany ab agnoscendo — od poznawania,

„bo w wielkiej trzodzie jednym blekanim (beczeniem) „pozna macierz“. Wedle Comestora opowiada on zawiłą historję wszystkich Herodów, objaśnia zwyczaje i urzãdzenia żydowskie itd. A czytał on i korzystał prócz tego z innych jeszcze dzieł.

Legenda o N. Pannie poczyna od opisu świętobliwego żywota rodziców jej w Nazarecie. Joachim i Anna dzielili dochody swe między ubogich a kościół, trzecią część siebie zachowując, nie mogli tylko wyblagać żadnego potomstwa i narazili się przez to na ów despekt w kościele, iż kapłan, Izachar, ofiarę Joakimową odrzucił. Zasmucona głęboko para rozeszła się; Joakim na puszczy, nie znosząc dalej widoku ludzkiego, modlił się i płakał, toż samo Anna w domu czyniła.

Następuje jedna z najtkliwszych scen wszystkich apokryfów: „bezdziatkini“ wyszedłszy do ogrodu dla modlitwy, patrzy, jak drzewa i ziemia płody wydają, jak ptaki „gniazda niosą, gdzie-by swe dziadki mieli... ale biada mnie nędznej, czemum się urodziła, kiedym ja sama oddalona tego daru wielebnego... jednoż ja mimo inny lud nieplodna, a przetom wszemu ludu przeciwna“. Ale Bóg wysłuchał prośby gorące i zesłał anioła (Gabryela) do Joakima, zwiastującego mu narodzenie Maryi, a potem do Anny z tem samem poselstwem. Małżonkowie pocieszeni spotykają się w Jeruzalem u złotej bramy i wracają do domu; tu poczęła Anna plód wielebny. Cały ten epizod, opracowany w formie dramatycznej, jako misteryum, posiadamy z wieku XVI w wydrukowanej niegdyś (r. 1841) przez Kraszewskiego „Komedy o nieplodności Anny św. z Joachimem, mężem jej, których w dziewiędziesiąt lat uraczył Pan Bóg potomstwem, bł. Panną Maryą, między córkami Syońskimi nigdy nieporównaną“; lecz Komedy ta w szczegóły apokryficzne mało bogata: długie mowy małżonków i kapłana i sceny między służącymi Baskanią i Sarksem, na poły komiczne, wypełniają ją głównie; myśli i słowa naiwne, pełne anachronizmów, jak w Rejowym Żywocie Józefa, nie raziły słuchaczów, w dzień św. Anny, bardzo w Polsce czczonej, na widowisko zgromadzonych.

Po niepokalonem poczęciu Maryi¹⁾ i urodzeniu jej, nietylko pie-
niem Joachima i Anny uroczyście i wdzięcznie przyjętem, lecz wita-
nem przez samą przyrodę („słońce tego dnia tyle dwukroć świeciło
niżli innego dnia“, a miesiąc tej nocy świecił jak słońce samo, „bo ona
mgła, która miesiąc zastąpi, iż nie świeci jakoinsze gwiazdy, tej nocy
nie ukazała się“) przedstawili rodzice Maryę w kościele, ofiarując
za nią jagniątko i synogarliczkę i wychowali ją w Nazarecie, gdzie
Anna św., „nie tako, jako inne panny (zam. panie) czynią, iż szukają
innych, obcych mam (mamek), ale swe dzieciątko swemi piersiami
karmiła“; i pieluszki dzieciątka były zawsze czyste. Po trzech la-
tach ofiarowali ją rodzice wedle ślubu swego w kościele Salomonow-
wym: dzieciątko wbiegło bez pomocy obcej po piętnastu stopniach
i skłaniało ku ofierze rączki i główkę, jakby ją samo ofiarować chcia-
ło, ku zdziwieniu i radości obecnych; kapłani nakazali, aby skoro
dziecię siedmiu lat dorośnie, oddali je rodzice do kościoła, do liczby
dwunastu panien, służących aż do zamążpójścia Bogu i Kościołowi,
co się i stało.

Marya, przebywając w Kościele Salomonowym, urodą ciała i du-
szy wszystkie towarzyszki celowała, przeszła je nauką (psalmy Da-
widowe umiała na pamięć) i obyczajami; od niej-to wyszedł zwyczaj,
chowany w chrześcijaństwie, pozdrawiania się przez „Deogratias“;
czas całodzienny podzieliła między pracą a modlitwą, rzadko wycho-
dząc, jeszcze rzadziej się śmiejąc, samym widokiem swym ubogich
i chorych pocieszając, zawsze pragnęła służyć przyszłej matce Messya-
sza; przy udzielaniu robót dla panien jej się dostała losem „powłoka.“

¹⁾ Wierżono w nie w wieku XIII, gdy rymowany żywot łaciński po-
wstawał, jeszcze całkiem, tak jak w XV i XVI wieku; dlatego czytamy
w Rozmyśłaniu o niem tylko: „kiedyż to ciało święte było wyobrażono w żywo-
cie jej matki, duch święty zstąpił i oświecił je, a tako oczyścił od pierworod-
nego i nieczystego grzechu:“ więc mniej więcej to samo, co św. Bernard
o tej materji trzymał. Lecz w pieśni o św. Annie z końca XV wieku czyta-
my już co innego: „Falszywie, niedobrze mówią, którzy cudną pannę mażą,
pirwym grzechem niezmazaną, bo przez Boga zachowaną.“ Między jednym
a drugim ustępem przewinęła się bowiem owa słynna polemika Dominikanów
a Franciszkanów o dogmat poczęcia N. M. P., rozstrzygnięta na korzyść
Franciszkanów przez koncyljum Bazylejskie i Sykstusa IV. Najobszerniej-
szym, najdawniejszym i najciekawszym okazem owej polemiki u nas są kaza-
nia ks. Paterka z początku XVI, których jednak dotąd nikt z tego punktu nie
studycował.

purpura królewska, do wyszywania, i odtąd zwano ją najpierw „królową“; od aniołów pokarm niebieski bierała, ziemski ubogim odając.

Autor Rozmyślenia wtrąca tu legendę, nieznaną skądinąd: przygodziło się, iż Marya miała umiatać kościół; zamysłona w pobożnym rozpamiętywaniu spóźniła się nieco i tem spieszniej poczęła potem umiatać; w pośpiechu zebrała proch w podolek, gdy nagle wszedł kapłan; bojąc się, „aby jej świętych nóg nie obejrzał“, spuściła podolek, rozsula proch na ziemię; już chciał ją o to kapłan zgromić, gdy ujrzał światłość wielką około niej, — a może się i proch w różę przemienił, jak w podobnym cudzie św. Elżbiety, nie posiadając bowiem całego tekstu, domyślamy się szczegółów sami. Tak to nie przestawała fantazyja coraz nowego tworzenia wedle wzorów znanych.

Minęły wreszcie najszcześniejsze, najspokojniejsze lata dziecinne; dorastające panny wydawano za znakomitszych młodzieńców; liczni starali się o rękę Maryi i nakazali jej kapłani, aby wybrała z nich jednego „ublubieńca i męża“. Marya, poślubiwszy życie Bogu—ideał czystości chrześcijańskiej, wprowadzony tu wbrew historii i pojęciom żydowski—wzdraga się tego jak najusilniej, broni swej sprawy zadziwiającą wymową i „doliczaniem“ (dowodzeniem) swem porusza kapłanów, tem bardziej, gdy jeden z żydów ujął się za nią, twierdząc, że ślub jej ważny, skoro ojciec nie sprzeciwił się jemu, i że nie wpadnie ona w zakonną kłatwę Mojżeszową. Wahający się kapłani ustanawiają post trzechedniowy, aby ubłagać u Pana wskazówkę, i słyszą głos w świątyni, nakazujący zebrać różdżki: czyja zakwitnie i spocznie na niej gołąb, ten zostanie mężem Maryi. Wiele mężczyzn młodych i starych przyszło, lecz do trzeciego dnia cud nie nastąpił; tedy znowu głos boski w kościele usłyszeli, wskazujący na Józefa, syna Jakóbowego, w Betleemie mieszkającego, pobożnego, miłosiernego dla każdego, kto prze Bóg prosił, trudniącego się ciesielką (nie kowalstwem, jak w średnich wiekach dla dwuznaczości łacińskiego faber—cieśla i kowal—stałe twierdzono). Starość jego i myśl ku rzeczom boskim zwrócona wykluczały go zgóry, lecz gdy się teraz zjawić musiał, zakwitła natychmiast różdżka jego i sfrunął na nią gołąbek—duch św.; nakazali więc kapłani, aby pojął Maryę. Przemowę jego i Maryi, wzdragających się małżeństwa, uciekających się do Boga, podaje i Opeć w całości; pociesza ich anioł nawzajem. Po zaręczynach odkładają kapłani ślub sam na trzy miesiące wedle zwyczaju dawnego; Józef udaje się do Betlehemu, aby naprawił potrzeby domowe ku świąćbie przyszłej; Marya przebywa tymczasem w Nazare-

cie w domu ojcowskim, z siedmiu pannami, świadczącemi o jej niepokalanym żywocie; tu się powtarza traf z purpurą i nawiedzają ją aniołowie: gdy raz, wyszedłszy z pannami, od nich się nieco odłączyła, zwiastował jej anioł u studni przyszłe wywyższenie. Po raz wtóry zwiastował jej Gabryel, gdy, w komnacie klekząc, Izajasza prorocstwo czytała; poczem uchem poczęła Marya Syna Bożego.

Gdy Józef, wróciwszy do Nazaretu po dziewicę, zdaną jego opiece, ujrzał ją brzemienną, frasował się bardzo, mimo świadectwa owych pańien, a warował się najsilniej tego, aby się to nie zjawilo, lecz dowiedzieli się o tem kapłani i oskarżyli ich przed ludem o złamanie czystości przedślubnej. Oboje się zaparli i kazał im kapłan zwykłą próbą sądową o cudzołóstwo napić się wody kłętwej i obejść siedem razy ołtarz, „kto (bowiem tej wody) ukusił łąc i obszedł siedem ołtarzów (!), Bóg dawał niektóre znamię“, lecz znamię tym razem nie nastąpiło i oczyszczono ich od zarzutu. W drodze do Betlehemu miała Marya widzenie: „dwój lud widzę przede mną, jeden płaczący a drugi weselący się“. Józef, zdziwiony płonną mową, ofuknął ją: „siedz, dierz się na zwierzęciu, a nie mów próżnych słów“; lecz pouczył go anioł, że lud płaczący wydziedziczonych od Boga żydów, a weselący się powołanych pogan oznacza. Gdy się godzina rodów zbliżała, „wyszędł Józef bardzo rączo, chcąc wezwać k temu baby albo panie, iżby podług obyczaju przyjrzały porodzenia“; lecz nim on z Salomeą i Gebal powrócił, powiła Marya bokiem Syna Bożego; gdy „babka“ w nie-naruszoność dziewictwa nie uwierzyła i sama się przekonać chciała, uschła jej ręka i po kornej modlitwie nowym cudem do dawnego zdrowia wróciła; z ustępem tym po polsku spotykamy się już w kazaniach gnieźnieńskich XVI-ego wieku. Gdy Jezusa w żłobeczku ułożono, piał Józef pienia o narodzeniu, wyliczając prefiguracye starozakonne: węża miedzianego na puszczy (syn Boży prze nas „oplcony“), rosę Gedeonową itd.

Cudowi temu towarzyszyły inne po całej ziemi: w Korabiu Noego, osiadłym na górach „armiańskich“, zakwitły trzy drzewa na cześć trójcy; w Rzymie obaczył cesarz Augustus na niebie dziewicę z dzieciątkiem, i gdy nikt tego „zagadnąć niemógł“, Sybilla objaśniła znamię i kazał cesarz pozrzucać swe posągi; runęła tu świątynia na miejscu dzisiejszej Ara Coeli, która miała stać, póki nie porodzi dziewczica; na ziemię spadł miód i rzeki stanęły na trzy godziny; w Rusi pogańskiej posąg niewieści z gradu się ulepił (wspomnieliśmy wyżej o owej Złotej Babie); trzy słońca spłynęły w jedno, i tam dalej.

Te i podobne cuda dziwaczne, uważane jako prefiguracje; głowa teologii średniowiecznej, sam Tomasz z Akwinu przyznawał, że możliwość znamion podobnych odpierać się nie daje.

Historia trzech „króli“ była nowem polem nietylko dla twórczej fantazyi, lecz i dla rozmieszczania ciekawych szczegółów z geografii i etnografii dalekich stron wschodnich. Wszystko, co o tem obiegało, w Kolonii (mieszczącej relikwie Trzech Króli), w Awinionie i indziej, z relacyi misyonarzy franciszkańskich i z tradycyi sięgających jeszcze wojen krzyżowych, zebrał karmelita Niemiec, Jan (z Hildesheimu, zmarły r. 1375 jako przeor w Marienau), na wezwanie biskupa Monasterskiego, w dziele łacińskiem, rozpowszechnionem po całej Europie w niezliczonych rękopisach, drukach, tłómaczeniach i przeróbkach. Mnóstwo szczegółów apokryficznych o koronie cierniowej, trzydziestu srebrnikach, jabłku złotem, które się za dotknięciem Dzieciątka w proch rozsypało i inne każą nam dzieło to do legend apokryficznych zaliczać, chociaż inne ustępy, o sektach wschodnich, o życiu na Wschodzie itd., raczej-by z opisami podróży wschodnich, Marka Pola, Mandewila i innych zestawiać należało. Autor łacińskich rymów jeszcze naturalnie nie znał dzieła tego, znał je zato autor „Rozmyślenia“, chociaż z niego nie korzystał, obawiając się pewnie, aby od właściwej materji za daleko nie odbiegł.

Za czasów autora „Rozmyślenia“ istniała bowiem Historia Trzech Króli Jana z Hildesheimu o czterdziestu kilku rozdziałach w tłómaczeniu polskiem, może nawet dwojakiem. Jedno z nich, krótsze i gorsze, zawiera odpis, dokonany r. 1544 ręką Wawrzyńca (Pełki?) z Łaska; drugie tłómaczenie, obfitsze i dokładniejsze, posiadamy już nie w brzmieniu polskiem, lecz w kilku równobrzmiących odpisach ruskich i białoruskich, sięgających nawet XV-ego wieku, dokonanych z polskiego, nie wprost z łaciny, jak mylnie twierdzono¹⁾.

¹⁾ Dowód, że tekst ruski polega na polskim, nie na łacińskim, jak p. Karski twierdził, znajdujemy naprzykład w starożytnem i arcyrzadkiem słowie polskiem uścieć (lśnić się, pokrewnem z jutrem i jutrenką), które

„Historya,“ rzecz bardzo ciekawa, dla mnóstwa naiwnych rysów i opowiadań drobnych, zajęła mocno Goethego, który jej odnowienie dla ludu polecał; nasze polskie tłómaczenie rysów potocznych i od siebie dodaje: mówiąc o karłach np., wspomina „jako Michał komornik księży“; albo gdy prawi o nawiedzaniu przez przyjaciół, niby położnicy, popadłego u króla w niełaskę, „tedy na onym łożu będzie leżał tym obyczajem jako tu w tych stronach u nas panie ziemianki albo mieszczki bogate, albo te panie starościne, wojewodzine, a tako do niego przychodzą wszyscy jego przyjaciele itd.“

Znał więc niechybnie autor „Rozmyślenia“ „Historję Trzech Króli,“ opis gwiazdy i jej nadprzyrodzonego biegu, podróży szybkiej, powrotu powolnego, dziewiczego życia i wiary głębokiej Trzech Króli, ich krajów, grobów, relikwii, lecz z niej nie korzystał, tylko między cudami w Boże Narodzenie wymienił, idąc za rymami łacińskimi, znamiona, wprowadzające Trzech Króli w podziemie, a prefigurujące przyszłego Zbawiciela: jednemu z nich gaska wyległa z jaj lwa i jagnię; drugiemu wydała różdżka balsamowa kwiat nieznanym z mieszkaniem malutkim, który się rozdyma, aż pękł w końcu i wyleciał z niego ptaszek, niby gołąbek, i o synu Bożym przepowiedział (stąd pochodzi ów motyw pieśni ludowej, od którego zaczęliśmy; trzeciemu wreszcie urodził się syn, żył dni trzydzieści i trzy, opowiadając chwałę Bożą i Syna.

Gdy tak fantazyja łacinnika i Polaka w ustępie o pastuszkach, Trzech Królach, obrzezaniu, oczyszczeniu, śnie Józefowym i przestrodze anioła, nie wysilając się, słowa św. Mateusza omawiała, sama ucieczka i pobyt w Egipcie, zbyte w ewangelii kilku zdaniami, w najpiękniejsze epizody się rozrastały. Uciążliwość czterdziestodniowej podróży dla rodziny świętej i jej orszaku, z czterech sług i tyluż bydła, znoje i burze, niebezpieczeństwa, grożące od zwierząt drapieżnych i drapieżniejszych jeszcze ludzi, wystawiono tylko na to, aby na tle takim cudowność tem bardziej się rozigrała; smoki, przerażające dorosłych, uszły kornie przed dzieciątkiem w jaskinie; zbiegły się zewsząd i towarzyszyły i niby drogę wskazywały „łośiowie, lwowie, niedźwiedziowie, ząbrowie, łanie, jelenie, turowie, słoniowie, sarny, liszki, małpy, wilcy, gronostajowie, rysio wie, leśne i polne zwierzęta“; łanie podawały wymiona dla karmienia dzieciątka; gdy nie mieli wody i usychali od pragnienia, Jezusek „uczynił studnicę pal-

pisarz ruski tylko z tekstu polskiego mógł przejąć, nie znając go weale w języku własnym.

cem i wywódł wodę;“ kazał palmie schylić się, owoce matce podać; drzewa w lesie naginały kornie gałęzie; epizod o zbójniku znamy już z legendy ludowej; ptactwo głosami człowieczemi Zbawiciela witało; w końcu, gdy się mimo wszystkie cuda nadto uprzykrzyła, skrócił anioł drogę dwudziestu trzech dni na jednodniową.

W Egipcie mnożą się cuda: rodzina przenajświętsza, nie znalazłszy gospody w mieście, nocuje w świątyni bałwańskiej; 365 bałwanów jej pospadały i porozbijały się: mieszkańcy drżą przed gniewem bogów, lecz ksiązę ich, Afrodyzysusz, uznaje Chrystusa: o nim przepowiadały nam wiersze Sybilline, a opowiadali zeszłego roku trzej królowie, tędy jadący. Ustęp nieco podobny, lecz wiązany z Persją i jej czarnoksiężnikami (Trzema Królami), odgrywa w tradycyi wschodniej znaczną rolę; istniejąc od niepamiętnych wieków, pomnik polemiki chrześcijańsko żydowskiej, chociaż niedawno dopiero całkowity tekst grecki, z którego słowiański skracano, wydano. Cały epizod powstał w redakcyi zachodniej dla zastosowania proroctwa Izajaszowego o poruszeniu bóstw egipskich do Chrystusa.

Siedem lat w Egipcie spłynęło bardzo spokojnie; Józef, opowiedziawszy sąsiadom o przyczynach ucieczki, żywił się ciesielstwem, kupił łan roli i orał; Marya „powłoki bisiosem oprawiała“ i tkala; zresztą dodawali sąsiedzi chętnie wszystkich potrzeb, a w ostatecznym razie wyręczał Jezus, i tak, gdy przyprowadził Józef na wieczerną gości, a chlebów Maryi zabrakło, przynosił Jezus coraz inne, coraz lepszego smaku i zapachu.

Ułomności wieku dziecięcego on nie doświadczał; natychmiast stanął prosto i począł sam chodzić; inne dzieci „szeplunią“, lecz Jezus, mając lat półtora, „nie tako po lekku wyknął mówić, bo natychmiast spełna każde słowo mówił, a w żadnem nie wątpił“; w dwa lata odstawion od piersi, dobrowolnie sam nie pożywał jej więcej; od lat dziesięciu już nie śmiał się nigdy, ani po dziecinnemu postępował—wszystko jawne kacerstwa, jak i cuda, dokonane w Egipcie a urobione na modłę późniejszych; uchodzi jeszcze, że dziatwa egipska w zabawach ogłasza Jezusa królem, koronuje go i hołduje mu; ale że go synem Jowisza udawano, przypomina formalnie jakiś prastary synkretyzm pogański.

Wreszcie kończy się sielanka egipska; Józef wyrusza napowrót za wezwaniem anielskim, ku wielkiemu żalowi sąsiadów, napominając ich, by rzucili służbę bałwańską, co tak skutkuje, że oni posąg Maryi ulewają na pamięć i cezę ich. Wypadało-by teraz za autorem „Rozmyślań“ przytoczyć dzieje nieszczęść Herodowych, które go za rzeź nie-



winiątek w rodzinie i na własnym ciele dotykały, lecz epizod ten nie apokryficzny, tylko historyczny, oparty na szczegółach u Flawiusza, więc go pomijamy.

Po uciążliwej podróży Przenajświętsza Rodzina wraca do Nazaretu, gdzie ojciec, Joachim, już był umarł, a Anna po raz wtóry za mąż wyszła (pomysł dla rozwikłania genealogii różnych Maryi Pisma świętego i usunięcia rodzeństwa Jezusowego wygodny); tu rósł Jezus piękny nad syny ludzkie, i kochali się w Jego krasie, w jego obyczajach głównie dzieci, zwące go paniczem, obierające królem. Inni, starsi, zazdrościli i gniewali się, zabraniali dzieciom bawienia się z Nim, chowali je przed nim i w piecu (stąd ów epizod o żydziejach - prosiętach), pomawiali Go, że się w Egipcie czarnoksięstwa wyuczył. Fantazya, na taki trop raz wprowadzona, wymyślała jeszcze w XV wieku coraz nowe cuda, uzupełniające moc Chrystusową nad wszystkimi żywiołami. Przytoczmyż choć dwa w najwinnym brzmieniu oryginału polskiego: „Kiedy miły Jezus swej Matce posługował, wezwawszy Go. posłała po ogień; tedy On, wzięwszy węgla w łono swej sukni, poniosł. Chcąc także inne dzieci uczynić, i zeżgły sobie suknie, a nie śmiały do domu, ale stały na ulicy, płacząc a rzekąc, iż sam czarownik kazał nam, byśmy brali ogień w suknie, i zeżgliśmy suknie sobie. Bieżawszy ony i skarżyły Józefowi i Maryi. A miły Jezus kazał im suknie zwlec, i uczynił im zasie całe, jako pirwey. — Kiedy miły Jezus nosił wodę swej miłej Matce, którą Ona chciała pić, tak zawiesiwszy naczynie na promieniu słonecznym, i ciągnął za sobą słońce, jako powróż, z tem wiadrzem“. Innym razem rozbija dzbanek, lub dzieci mu go tłuką, więc czerpie wodę w podolek odzienia i przynosi do domu; dzieci tłuką również dzbanki, lecz ich podółki przemakają, one w płacz, Jezus zbiera skorupy, żegna je, każe im się zlepiać i oddaje dzbanki całe. Zioła gorzkie, które dla Matki na kapustę zbierał, czyni słodkimi; pomagając w ciesielstwie, drzewo, które sługa nadto krótko uciął, do miary rozciąga; lepi w sobotę siedem ptaszek z gliny, a gdy Żyd Go o znieważenie sabatu gromił, uleciały owe ptaszki na kłaśniecie Jego dłoni. Wskrzeszenia zmarłych tworzą całą rubrykę: mały Zenon, biegnąc nieopatrznie, spadł z góry i zabił się, Żydzi okrzyknęli Jezusa, że to On go trącił umyślnie; Marya pyta Go,

choć wie, że to potwarz, lecz Jezus powołuje trupa do życia dla zeznania prawdy, i wskrzeszony Zenon uznaje Go Synem Bożym. Żyd rozrzucił Mu sadzaweczkę, w którą rybom dla połowu wchodzić kazał, z gniewu, że sabatu nie przestrzegał; lecz zgromiony Żyd upadł nieżywy, na błagania Maryi i Józefa, napastowanych od gminu dla tego zwodziciela i mordercy, trącił go Jezus nogą i do życia powrócił, a on wyznał swą winę. Siły swej udziela Jezus nawet ojczymowi: w imię jego wskrzesza Józef zmarłego Żyda Józefa, który Rodzinie wiele dobrego świadczył. Rodzice oddają Chłopca do warsztatu i do szkoły: u farbiarza rzuca On wszystkie sukna do jednego kotła, a mimo to wyjmuje je w rozmaitych barwach; w szkole bije Go mistrz, lecz nie umie sam rozwiązać pytań, jakie mu Uczeń (o mistycznym znaczeniu liter) zadaje, i wysła Go przerażony ze szkoły, lub umiera, ukarany za popędliwość. I piastun obchodzi się z Nim srożej, niż wypadło, bierze Go za ucho, gromi niewinnego. Ludzie Go nie poznali, za to hołdują Mu nieme stworzenia: lwy z puszczy łaszą się u nóg Jego, On wchodzi do ich jaskini, i otoczony ich gromadą, wraca do Nazaretu ku ogólnemu przerażeniu, poczem lwy rozpuszcza i szkodzić ludziom im zakazuje: i tę legendę zna lud do dzisiaj.

Tak nadchodzą lata dojrzałości, pora opowiedzieć coś o wyglądzie i trybie życia; pomijamy najszczególowsze opisywanie całego ciała, nawet i nozdrzy; „nieco był szary od gorącości słonecznej“; nie chorował nigdy; jadł, nie przebierając, ale tylko „maluczko“, i środy a piątki (po katolicku) stale pościł. A zajęcia? Chadzał do synagogi, odwiedzał krewniaka, Jana na puszczy, i z nim przebywał jakiś czas; sam bawił na puszczy, Anieli Mu służyli; działał cuda: kazał lwu, aby płaczącemu ojcu wrócił porwane dziecko; uleczył strzelca, którego wąż ujadł, że od jadu ociekł; innego, któremu, gdy spał, wąż do ust wlażł; wykladał Matce tajemnicę Odkupienia. Na pytanie, skąd się to wszystko wie, miano naiwną odpowiedź: nie można myśleć, żeby tego nie było, musiał przecież Syn z Matką rozmawiać, więc o czymże innym mogli oni rozprawiać? Z ewangelii kanonicznej wtrącono tu epizod o Jezusie między mistrzami w Jerozolimie, lecz apokryfy wiedzą i treść pytań, zadawanych chłopięciu ze wszystkich gałęzi wiedzy ówczesnej, dowodzących Jego uczoneści nadzwyczajnej.

Dobiliśmy nakoniec do trzydziestego roku Jezusowego, więc ustąpią teraz apokryfy miejsca ewangeliiom; żegnając niemal pobożnego słuchacza, opowiadają one tylko o cudach przy Chrzcie w Jordanie: i rzeka bowiem stanęła, i ryby hołdowały Zbawicielowi; na puszczy hołdowały tak samo dzikie zwierzęta; wtrącają wreszcie parę epizodów. Listowanie z Abgarem wspomnieliśmy wyżej: Jezus nie może sam do niego przybyć, lecz po wniebowstąpieniu przysła ucnia

który wierzącego uzdrowi; rzeczywiście, rusza Tadeusz do Edessy, poznany po cudach, uzdrawia króla bez ziela i lekarstw, jednym słowem, nie przyjmując żadnych darów: dla Chrystusa opuściliśmy własne mienie, więc na cóż nam obcego? Abgar wyznaje, że gdyby się nie był Rzymian obawiał, był-by wszystkich Żydów dla pomszczenia śmierci Zbawiciela pozabijał, a ziemię spustoszył — podobne słowa wkładają w kilka wieków później frankońskiemu Chlodwigowi w usta, a powtórzył je Kirkor Słowackiego (w Balladynie).

Ów epizod Abgarski znano już w czwartym wieku; prawdziwość owego listowania utrzymywano silnie jeszcze za dni naszych; epizod ciekawy i wzmianką o obrazie Chrystusowym: Abgar kazał go bowiem Łukaszowi odmalować, gdy zaś Łukasz nie mógł podobieństwa uchwycić, przytknął Pan oblicze do płótna i twarz całą wyraził najdoskonalej; naturalnie, są legendy i o dalszych losach tego obrazu na Wschodzie. Także kobieta (później Weronika), uzdrowiona dotknięciem szaty Chrystusowej, wystawiła mu posąg w Paredzie (zniszczony za Juliana Odstępcy, za pozwoleniem Herodowem); gdy stóp posągu zioła dorosły, nabrały one cudownej mocy leczniczej i rozszerzyła się po narodach okolicznych sława Chrystusowa. Z innych szczegółów warto wymienić, że oblubieńcem w Kanie Galilejskiej był Jan (apostoł), który poślubioną porzucił i za Chrystusem się udał. O śmierci Józefa, o waśniach w rodzinie Maryi wspominają apokryfy wschodnie; one wiedzą o tem, jak Chrystusa w kapłany obrano, przyczem wpisując koniecznie ród jego nowem świadectwem narodzenie Jego od dziewicy stwierdzono; one opowiadają, jak Chrystus pługiem orał; tradycya zachodnia, tym razem uboższa, wie tylko o kapłaństwie, tłómacząc późno (w XIV wieku dopiero) wersyę grecką (czy żydowską, bo za taką ją wydawano).

Dla dziejów passyjnych stworzyły ewangielie ramki tak obszerne a trwałe, że, zdawało-by się, miejsca dla dodatków i wymysłów nie było; mimo to zdobywała się egzaltacya religijna na szczegóły coraz nowe, przerywające bieg opowiadania kanonicznego. Wymysłów o Piłacie i Judaszu obszerniej nie powtórzymy, ograniczając się do osoby Zbawiciela i Matki; rozdwajała się zresztą tradycya sama: starosta rzymski, broniący, ile sił stało, Chrystusa, umierał raz jako wierny

chrześcijanin śmiercią męczeńską, to znowu w rozpaczy samobójstwem konał; Judasz zaś, niemowłębem, jak Parys, dla snu złowieszczego matki, Cyboryi, na śmierć wystawiony, lecz ocalony i uchowany na obczyźnie, jak syn królewski, stąd dla zabójstwa niby brata, właściwego syna królewskiego, uchodzi i w Jerozolimie między sługi Piłatowe ulubione wstępuje, poczem, jak Edyp, własnego ojca swego, Rubena, w ogrodzie o owoce dla Piłata zabija, i z matką własną, Cyboryą, się żeni, a gdy się to wszystko wyjawia, do uczniów Jezusowych się przyłącza, jako skarbnik, dziesiątą część zawsze sobie przywłaszcza, i za trzydzieści srebrników (dziesiątą część owych trzystu, na mirrę wydanych) Mistrza sprzedaje. Trapią go wyrzuty sumienia, ukrzyżowany wstanie z martwych—chyba ten kogut pieczony przedziej odżyje, pociesza go żona, lecz o zgrozo! pieczony kogut zatrzepotał skrzydłami i zapiał, i poszedł Judasz obwiesić się; niegodna dusza jego nie wyszła jednak ustami, któremi Mistrza całował, lecz trzewiami. I o Łazarzu opowiadają wiele apokryfy: jedne każą mu umierać arcybiskupem Cypru, dokąd przed nienawiścią żydowską uszedł; drugie sprowadzają go z siostrami po podróży rzymskiej morzem do Marsylii; jeszcze w XVII wieku toczono namiętny spór o prawdziwość jego pobytu marsylskiego; wiedziano, że po wskrzeszeniu do zgonu nie pożywał pokarmów żadnych, płaszcz zaś urobiła mu Matka Boża własnoręcznie; opisał on, co widział w czyścju, kary najrozmaitszych występków, i długi czas drukowały kalendarze francuskie opis (a raczej obrazki) tych mąk, lecz Kochanowski we fraszkach inaczej o księgach Łazarzowych (goły w nich papier i pismo nie głębokiej szkoły) za powodem „heretyków“ wspominał.

Tak o każdej z osób, wymienianych w ewangeliach, a nawet o każdym narzędziu męki pańskiej wiedziały apokryfy i legiendy wszelkie możliwe szczegóły; gwoździe naprzykład, któremi Chrystusa do krzyża przybito, ukuł świątobliwy Ruben, kowal i wójt bebleemski, w noc Narodzenia Bożego, pod ziemią, gdy bezręka Anastazyja, bratanica jego, miechy nadymała; o drzewie krzyżowem, wyrosłem nad głową Adamową, wspominaliśmy już, lecz i pochodzenie dwóch drugich jeszcze, w raju odszczepionych krzyżów, znała legiendą: prawy urobiono z drzewa, urosłego z suchego kija, który Lot, jak i Maděj, tak długo łzami, kazirodztwo swe oplakując, polewał, aż zazieleniał; lewy zaś z drzewa, sadzonego przez Mojżesza; i nazwy obu zbójów, i dzieje ich młodości, wylicza legenda, chociaż nie całkiem pewna, który właściwie Dyzma, a który Gesta; opowiada ona o Longinie - Długoszu, mieszając żołnierza z centuryonem, o przejrzeniu i męczeństwie jego. Ale legiendą wprowadza i osobistości, obce ewangielii, naprzykład owego szewca, odtrącającego upadającego Pana, na

kórego podanie o wiecznym tułactwie przeniesiono, i później Ahaswermem przezwano.

Nie gubiąc się jednak w tym odmęcie szczegółów, wracamy się do osoby Zbawicielowej.

Mękę Pańską opowiadał bardzo obszernie, z licznymi medytacjami, autor „Rozmyślenia“; prócz tego mamy w dawnej polszczyźnie mniej obszerną „Sprawę Chędogą o Męce Pana Chrystusowej“, przepisaną w roku 1544 przez Wawrzyńca z Łasku; i mamy jeszcze wiele krótszy jej opis, bez dodatków apokryficznych w Opeciu, a z Opecia przepisywano go już, zanim się dzieło to do druku dostało. „Sprawa Chędogą“ będzie teraz naszym głównym przewodnikiem¹⁾.

Autor „Sprawy Chędogiej“ nam również nieznan; i on, zdaje się, nie tłumaczył wprost z łacińskiego źródła, lecz zbierał wiele źródeł, między niemi i ewangelię Nikodemową; tłumaczył gładko, chociaż miejscami grube popełniał omyłki; przytaczał dziwne baśni, powołując się na źródła, niewiedzące nic o nich, naprzykład na świętego Augustyna, albo bez źródeł, twierdząc naprzykład, jakoby Żydzi za karę umęczenia Pańskiego odtąd dolegliwości kobiece cierpieć mieli; opowiadanie przerywał apostrofami do Judasza naprzykład, długimi skargami, szczególniej Maryi pod krzyżem, zwróconemi przeciw Bogu: „gdzie miłosierdzie Twoje?“; przeciw Aniołowi: „gdzie obietnice Twoje?“; przeciw krzyżowi: „nieprawnie taki owoc dźwigającemu“. I on nie zaniedba porównań z życia potocznego: wylano maść na głowę Jezusową, „jako wylewającą wodę różaną“ u nas; albo ewangelista mówi (szemrali, zamiast szemrał), jak my mówimy; ludzie uczynili usile (gwałt) tego pana, gdyż niegdy jeden człowiek uczyni. Czerpiąc nieraz z tych samych źródeł łacińskich, zgadzają się „Sprawa Chędogą“ i „Rozmyślenie“, miejscami dosłownie.

1) Inne passye polskie ocalały w przekładach ruskich XVI i XVII wieku; najdawniejszy urywek passyi polskiej pochodzi jeszcze z połowy XV wieku, wydrukowałgo Maciejowski; zgadza się on dosłownie niemal z „Rozmyśleniem“ przemyskiem.

Gdy w piątek przed kwietną niedzielą Chrystus Łazarza wskrzesił, uchwalili Faryzeusze w niedzielę zgubę Jego, i odtąd on jawnie nie ukazywał się więcej. W sobotę był w Betanii, w domu Szymona trędowatego, z Łazarzem i wielą Żydów, ciekawych opowiadania Łazarzowego „o łonie Abrahamowem, o rozłożeniu mąk, o stolcach piekielnych“; tu wylała nań maści Magdalena, i szmerła Judasz, i wstąpił dyabeł w duszę jego. Dnie przed czwartkową wieczerzą wypełnione przechodzeniem od Jerozolimy do Betanii i na odwrót, nauczaniem w kościele, kuszeniem faryzeuszowem; najsubtelniej jednak wykonana scena z Matką, oświadczenie wyjścia do Jerozolimy na święta. Trapiiona przeczuciami, dowiedziawszy się od Magdaleny o postanowieniu Faryzeuszów, prosi i błaga Syna, by drogi tej zaniechał, zaklina Go na posłuszeństwo, jakie dzieci winne rodzicom; gdy widzi, że Jezus szepcze innym do ucha, aby Jej nie frasowali, rozżala się jeszcze bardziej, pada na ziemię i nie daje się uspokoić łagodnym przedstawieniom, żeć to już nieraz Żydowie nastawiali na zdrowie Jego, a zawsze na próżno, że bez woli Bożej nic się nie stanie, że czas, oznaczony w prorocत्वach, nadchodzi. Widząc niezłomną wolę Syna, udaje się biedna Matka do Judasza, który między Matką a Synem u stołu siedział; on, sługa ukochany, najmiłszy, ma przyjaciół między Żydami; jego gorliwości i opiece poleca więc Syna, i obiecuje zdrajca obłudny, że będzie miał o Nim pilną pieczę. Jest to najdramatyczniejszy ustęp w całym ciągu apokryfów. W środę, na ponownej radzie żydowskiej, gdzie Duch Święty przemówił przez usta kapłana, aby umarł jeden za wielu, zjawił się Judasz i otrzymał owe trzydzieści srebrników, (to jest monetę złotą), z których każdy dziesięć „pieniędzy“ ważył.

Przy czwartkowej wieczerzy słowa o zamaczaniu chleba w soli i podaniu zdrajcy, wymówił Jezus po cichu tylko ku Janowi, inaczej Piotr i apostołowie rozdarli-by byli Judasza; słowa zaś: „czyń, co masz czynić“, zrozumieli, jakoby Judasz zakupno jakieś, czy zlecenie dopełnić miał. W scenie ogródcowej objaśniają pocenie się krwią subtelnością ciała Zbawiciela. Bóg Ojciec daje Synowi do wyboru między grzechem ludzkim i „odpłatą męki Jego“, odkupieniem, a swobodą od męki i potępieniem ludzkości. Judasz przybywa z trzystu żołnierzami rzymskimi, „czeladnikami wyższego sędziego“, aby się im nikt sprzeciwić nie ważył; młodzieńcem, uciekającym nago, miał być Jan święty; dwanaście zastępów anielskich, o których Jezus wspomi-

na, obliczają wedle legionów rzymskich (po 5,666), a jeden Anioł przecież pobił 175,000 rycerstwa „czynowatego“ (zbrojnego); przytem roztrzęsają bacznie pytanie o używaniu miecza przez osoby duchowne, jak Piotr, i dochodzą do konkluzji, że Papież miecza dobywać nie może, ale duchownego ma dobyć, to jest kłątwy, a miecza ma dobyć rycerz za kapłańskiem poleceniem na rozkaz cesarski. Znęcanie się straży nad Chrystusem, wleczenie przez Cedron, od cedru rzeczony, przedstawione, jak wszystkie inne szczegóły męki Pańskiej, z okropnemi szczegółami; mąk tych natura ludzka nie wytrwała-by nigdy. Odtąd motywują apokryfy każdy krok, objaśniają, dlaczego najpierw do Annasza, potem do Kaifasza prowadzono, dlaczego milczał Chrystus na oskarżenia (aby, uniewinniając siebie, dziełu Odkupienia nie przeszkodził—motyw ten powtarza się ciągle). Osobny ustęp poświęcono Piotrowi; skutki zaparcia były dla niego okropne; w rozpacz był-by on pewnie się obwiesił, jak Judasz, gdyby nie upadł był nań wzrok Zbawiciela; czując się niegodnym towarzystwa ludzkiego, ukrył się w jaskini, zwanej „Kurowem pieniem“, odrzekłszy się snu, jadła i napoju, póki nie uzyskał-by pewności, że grzech jego odpuszczony — dlatego po zmartwychwstaniu powiedział Anioł kobietom: „powiedzcie uczniom i Piotrowi“, lecz przez cały żywot oplakiwał Piotr grzech swój, czując na modlitwie od „pierwszych kur“ do jutrzni. Przed arcykapłanem, „który wstał, chcąc krzywe świadectwo mówić, ten natychmiast albo oniemiał, albo go dyabeł udawił“.

Ewangielia nie wspomina o Matce, tem pilniej śledzą apokryfy każdy jej krok. Naprózno oczekiwała ona Syna we czwartek; wieść o tem, co On do uczniów mówił, przeraziła Ją głęboko; ale jakże-by On Jej o tem nie miał sam wspomnieć? a jeśli z litości nad Nią milczał, gdzież Go teraz szukać? Niebawem nadeszły pewne wiadomości; Jan bowiem, napisawszy do Betanii do Marty i Magdaleny, że Mistrza pojmano i że Go zasądzą, żeby więc rychło do Jerozolimy przybywały, jeśli Go chcą jeszcze obaczyć, udał się sam do Maryi utęsknionej i padł Jej, milcząc, do nóg. „O najmilszy siostrzanku, gdzież Syn mój“? Gdy on jeszcze milczał, wpadły Marta i Magdalena z błędnem obliczem, i pytały, cóż zaszło? Powstał Jan i przytłumionym głosem opowiedział pojmanie i złość żydowską, a inni uczniowie potwierdzili słowa jego. Prośby ich, aby Marya nie wychodziła, nie poskutkowały; wezwawszy Jana, aby Ją prowadził, wybiegła z innemi niewiastami; po drodze spotkali Piotra, który grzech swój wyznał i Judasza oskarżył. W sieni Kaifaszowej usłyszała Marya tentent biegających tam i sam Żydów; zwróciła się ku nim ze skargami i płaczem; dźwięk trąb przy wschodzącej zorzy przeraził Jej serce tem silniej. Wyprowadzają Chrystusa, na widok znędanego mdleje ma-

tką, aból Jej był dla Syna najśroźszą męką; kobiety pocieszają ją, jedne: to nie Twój Syn prześliczny, nie mógł-by On tak zbrzydnać; inne mówią: słusznieś Maryą (od gorzkości) przezwana; inne pytają: dlaczego o tak późnej godzinie na ulicy ją widzieć? Lecz Jan prosi, by ją zostawiono w spokoju.

Żydzi udają się z Jezusem przed „wietnicę“ (ratusz) Piłatową, obmyśliwszy dobrze swe postępowanie; zbitego i poranionego wyda nam sędzia łatwiej; niech skarga nasza będzie rozważną, aby nie wydawała się złośliwą; podnośmy najwięcej jego tytuł królewski, jawne ubliżenie majestatowi rzymskiemu. Przed Piłatem następuje dziwna scena: woła on przed siebie Jezusa, nie jak zwykłego człowieka przez „podwojskiego“ (terminem polskim zamiast pacholka), lecz wysyła poń posła osobnego, kursora, a poseł, ujrawszy Jezusa, klęka przed Nim i rozpościera „ręcznik, który dzierzał w ręce, i prosi Go o wejście po nim do króla“. Oburzają się na taką cześć Żydzi; ale poseł powołuje się na przykład Żydów, wołających: hosanna! panu, a gdy Żydzi odpierają: tyś Greczyn i nie rozumiesz po hebrajsku, odpowiada on, że pytał Żyda o znaczenie słów. Oburzenie ich wzmagą się, gdy chorągwie rzymskie, w ręku dwunastu chorążych, pochyliły się przed wchodzącym Jezusem; Żydzi twierdzą, że chorążowie uczynili to umyślnie, oni zaś, że stało się to mimo ich woli. Więc każe Piłat Żydom wybrać z pomiędzy siebie dwunastu najsilniejszych, aby sami dzierżeli znamiona, i grozi owym chorążym karą śmierci, gdyby się znamiona pochyliły przed wchodzącym powtóre Jezusem; lecz i w rękach żydowskich powitały znamiona Pana.

Szczegóły przesłuchiwania przed Piłatem i Herodem pomijamy; nastają Żydzi, że Jezus zrodzony w cudzołóstwie, że Herod chciał to ukarać, i dlatego niewiniątka stracił, że Józef i Marya, czując się winnymi, do Egiptu uciekli; lecz dwunastu świadków, Nikodem i inni zwolennicy, stwierdzają obecność swą przy zaślubinach; dalej występują wszyscy uleczeni przez Chrystusa i świadczą za Nim, i oburza się Piłat, że za Jego dobre uczynki pragną Żydzi śmierci Jego; najśilniej ujmuje się za niewinnego Nikodem, a gdy go Żydzi okrzyczeli, żeś uczniem Jego, pyta on, czyż i Piłat, ujmujący się zań, uczniem Jego? Zębami zgrzytając, wołają nań Żydzi: niech udział twój z Nim

będzie! co Nikodem słowem amen (niech się tak stanie) przyjmuje. Staranie Pilatowe o uniewinnienie Chrystusa występuje w apokryfach jeszcze dobitniej; ale i dyabli, zafrasowani radością proroków w otchłani, starają się o toż samo przez żonę jego, Proklę, chcąc „nagabać“ dzieło Odkupienia, tak, jak i przez Ewę człowieka kusili, lecz rada Pilatowa wyrokuje śmierć. Koronowanie ciężką, bo „dragami naciskaną“ koroną cierniową i biczowanie przez czterech siepaczków naprzemiany, aż się umordowali wszyscy, opowiedziane wedle Grzegorza „Nazaretskiego“ (zamiast Nazyanzeńskiego). Tu urywa się tekst „Rozmyślania“ przemyśkiego i jego pierwowzoru.

Ponownie wysuwają apokryfy „Sprawy Chędogiej“ Maryę na pierwszy plan. Obecna Ona wszystkim okrutnościom, lecz nie może się do Syna docisnąć i napróżno błaga otaczających Ją Żydów: przeczyńcie mi małą dróżkę; urągają oni Jej: jeśli to Twój syn, i Tyś nie wiele warta. Od żalu Ona mówić nie może; inni litują się nad Nią, ale jak i Jan, usiłowania jej za próżne mają. W końcu przebiega Ona tłuszczy, wiodącej Syna na śmierć, boczną uliczką drogę; ujrawszy Syna, woła nań; „urozumiał“ On Jej głos, i dla wielkiego żalu upadł; Ona Go uścisnęła, i w tym uścisku najśłodszym jakby „zumiała“ (szalona) przez długą chwilę trwała, i nikt nie ważył się Ich rozłączać — taki bił ogień od twarzy Zbawicielowej. W końcu Żydzi poczęli się umawiać: jeśli to dłużej potrwa, zmiłuje się nad Nim tłuszcza, a rodzina odwoła się do Rzymu od niesprawiedliwego wyroku; więc kazali sługom ich tak długo „żerdziami mordować“, aż Ich rozłączyli, i osłabił Chrystus jeszcze bardziej. I przy wbijaniu na krzyż była Marya obecna, i każde uderzenie młotem przebijało Jej serce; dla wysokości krzyża (stóp 18), nie mogła do Syna dosięść; gdy Go obnażano, podała, choć zmysły traciła, Nikodemowi „podwikę“ swą z głowy, aby Mu biodra przepasał; o szatę losowali żołnierze, nie mogąc się o nią inaczej zgodzić, „ani mnie, ani tobie“ prawiąc. Krzyż nie miał czwartego, „wierzchniego“ rogu, nadstawił go Pilat ową tabliczką z napisami. Wbijanie na krzyż tępemi gwoźdźmi, rozciąganie ciała przyklękaniem na piersi wyrażono ze strasznymi szczegółami. Wizye późniejsze obliczają ilość plag, ran, wylanych kropli krwi, i stwierdzają, że żaden członek nie uszedł męki. Na zbója po prawicy padł cień Chrystusa: jeśli cień Piotra ludzi uzdrawiał, cóż dziwnego, że się zbójca nawrócił? O tej samej szóstej godzinie, kiedy-to Adam zgrzeszył i głos Boży usłyszał, i wrota rajske dlań zamknięto, otworzono je dla zbójcy. Słońce zaćmiło się, nie chcąc widzieć dalej owych okrucieństw i dla niegodności żydowskiej; twierdzą wprawdzie kacerze, że zaćmienie to przypało z przyczyn przyrodzonych, lecz mylnie, gdyż poganin Dyonizy w Atenach, gdzie było „uczenie“ całego świa-

ta, obaczywszy je, wyrzekł: „albo to cierpi Bóg całego stworzenia, albo też świat się skazi“. Gdy się zasłona kościelna rozdarła, zawołały moce anielskie, strzegące dotąd kościoła: „pójdźmy od tych stolców“; najzaciejsza lampa kościelna upadła z mocnego powrozu i rozbiła się. Gdy Go nakoniec z krzyża zdjęto, uradowała się Marya, że Go znowu uściskać mogła, całowała rany Jego i nie miał Józef serca, by Ją od zwłok odłączyć; pragnęła ona być z Nim razem pogrzebaną, i nie puszczała Syna; gdy Go grzebać chcieli, „Ona Go ku sobie ciągnęła, a tako była jest między nimi mieszka miłościwa“. I grobu opuścić nie chciała, i prosiła Jana, by Ją do śmierci przy grobie zostawił, lecz w końcu do Jerozolimy, wsparta na Janie, odeszła, oglądając się coraz poza siebie i przechodniom się uskarżając.

Gdy Chrystus skonał, zstąpił duch Jego do otchłani i wyprowadził z niej ojców. Treść osobnego niegdyś apokryfu, później złączonego z ewangelią Nikodemową, poświęcona temu wybawieniu; w literaturze naszej posiadamy ją nietylko w „Sprawie Chędogiej“ wytłomaczoną dosłownie, bez dalszych dodatków, z łaciny, lecz udramatyzowaną i rozszerzoną w części czwartej, tak zwanej Historji Częstochowskiej, misterjum wielkonocnem Mikołaja z Wilkowiecka, tylokrotnie drukowanem, przerabianem i wystawianem przez żaków.

Co widzieli, opisali synowie Szymona kapłana, który Jezusa w kościele przyjął, Karynus i Leucyus (pierwotnie nazwa jednego autora, słynnego gnostyka), gdy ich o to na imię Boże zaklęli arcykapłani i faryzeuszowie, których Józef z Arymatei po zmartwychwstaniu Pańskiem o zmartwychwstaniu tych braci i pobycie w Arymatei, gdzie z nikim nie mówiąc na modlitwach trwali, obwieścił. Sprowadzeni do kościoła Jerozolimskiego, zażądali karty, i każdy z nich spisał osobno, i zgadzało się całe ich pismo co do słowa; po wypisaniu rzeczy przemienili się i zniknęli. Rzecz zaś miała się w skróceniu tak:

Ojcom, będącym w otchłani, zabłysło nagle światelko, i zaczęli oni wspominać prorocтва o zejściu Messyasza i liczyć lata nadejścia Jego, i potwierdzali nadzieje ich Szymon i Jan Chrzciel. Tymczasem rozkazuje szatan (Belzebub, Lucyfer) piekłu (Cerberowi), aby gotowało się przyjąć Jezusa, człowieka, bo się śmierci lękał, chociaż

się za Syna Bożego wydawał, i cuda tworzył, i martwych wskrzeszał. Zaklina piekło szatana, by nie wwoził Jezusa, bo Jego mocy nic się nie oprze; nadgnął był już Łazarz, a mimo to nie utrzymałem go, jak orzeł bystry wyleciał z władzy mojej i ziemskiej. Gdy się tak między sobą spierali, dał się słyszeć głos, niby grom, wołający po trzykroć (z psalmu 23): podnieście książęta furty wasze i otwórzcie się bramy wieczne, a wnijdzie Król chwały. Wątpiącemu piekłu objaśnia Dawid znaczenie słów, i staje Pan w pośrodku otchłani, i po wykrzykach i zdziwieniu przerażonego piekła, oddaje szatana związanego piekłu na wieczne dzierżenie, a sam wyprowadza ojców i proroków; piekło wyśmiewa bezsilność i ślepotę szatańską, winiąc go, że, niebaczny, nastawał na śmierć krzyżową tego, który piekło miał zburzyć. Adam i prorocy: Dawid, Abakuk, Micheasz, wysławiają Pana, który, zrobiwszy nad nimi ręką znak krzyża świętego, ochrzcił ich i do rajy wprowadził, gdzie spotykają sprawiedliwego Enocha i Eliasza, wzniesionych do rajy, skąd w dni Antychrystowe zejda na ziemię dla męki, i zbójce prawego ze znakiem krzyża).

Tekst ten pierwotny coraz bardziej rozwałkowywała fantazya, szczególnie dramatyczna, po misteryach. Jezus oddaje ojców Michałowi, hetmanowi hufców niebieskich, gdyż sam śpieszy na ziemię Matkę i zwolenników nawiedzić wedle słów obietnicy; do sprawowania poselstwa tego następują się po kolei ojcowie, lecz każdego Jezus usuwa: Adama, bo się nauczył zabawiać owocami; Aba, bo-by się mógł po drodze z Kainem spotkać i wojnę z nim zwieść; Noego, by nie usnął, podpisawszy sobie; Jana Chrzciciela, by się Matka nie ulękała szerści jego wielbłądowej; Iotra, bo pogruchotane golenie jego w drodze mu służyć nie będą. I tak wraca Jezus na ziemię; Michał zaś prowadzi dusze do rajy. „Nakarmię was z mlekiem kasze, I miód dam pić w złotej czasie“, dodaje Wilkowiecki prostodusznie, uważając, „By tu która (dusza) nie została, Niechaj będzie trzoda cała“. Legiendarz ruski wie o takiej duszy, która się tu została: Salomona dla jego mądrości zostawił Pan w Piekło, i gdy się dyabli od niego dowiedzieli, że to niby Pan po niego z jeszcze większą mocą się wroci, sami go dla strachu z piekła wytrącili. U Opecia znowu „nieprzyjacieli duszny“ był przy śmierci Jezusa miłego, i poznał po niewczasie, że to Syn Boży, i z wielkim hukiem i krzykiem, zesromocony, do piekła pobieżał.

Zmartwychwstania i wniebowstąpienia Pańskiego apokryfy niemal nie tknęły; uwaga ich wyteżona w inną stronę, mianowicie na zbieranie liczniejszych świadectw o tem między Żydami samymi, wrogami Chrystusowymi. Chociaż wybieg z przekupieniem straży grobowej się nie powiódł, mogli Żydzi słusznie ich świadectwo odpiarać jako nieważne, boć za myto tak, a znowu inaczej mówili; i świadectwo niewiast i zwolenników nic w ich oczach ważyć nie mogło; należało synagogę samą przywieść do wyznania prawdy, acz niechętnego. Służy do tego dalszy ciąg pierwszej części ewangelii Nikodemowej.

Dowiedziawszy się Żydzi, że Józef wyprosił ciało u Piłata i pogrzebał je, zawrzeli nań złością: niegodnyś ty sam pogrzebu, ptactwu i zwierzom oddamy ciało twe. Skarcił ich Józef o tę mowę, godną Goliata a wyzywającą Boga; Żydzi, nie mogąc dla soboty nadchodzącej nad nim się pomścić, zamknęli go do ciemnicy bez okien i zawarowali, zapieczętowali drzwi, aby po sobocie wywieść go i na śmierć osądzić. Gdy się więc zbrali ponownie, kazali Annasz i Kaifasz Józefa przyprowadzić; okazały się pieczęcie i drzwi nieporuszone, lecz Józefa w ciemnicy nie było. Do potrwożonych przychodzi jeden z żołnierzy od grobu Chrystusowego, i donosi, co zaszło, o odwaleniu kamienia, o Aniele i kobietach, i co im Anioł powiadał. Żydzi nie wierzą i wymagają wydania Jezusa, lecz żołnierz płaci im pięknem za nadobne: tożsamo słyhać o Józefie, wyście go sami zawarli, a on znikł bez śladu; pokażcie nam Józefa, my wam Jezusa oddamy. Żydzi na to: Józefa my wamdamy, on w swoim mieście, w Arymatei. Na to żołnierze: toć i Jezus w Galilei, jak Anioł u grobu powiadał. I dostali znaczne myto, aby milczeli o tem, a na uczni winę składali. Lecz sprawę tem nie zawarli.

Oto przychodzą trzej mężowie „prorokowie“: Finees, mistrz Ada (Abda) i lewita Ageusz, i donoszą kapłanom i faryzeuszom: widzieliśmy Jezusa, któregoście wy ukrzyżowali, siedzącego na Górze Oliwnej z jedenastu zwolennikami, i wysyłał On ich w świat kazać ewangelię, i wstąpił na niebo. I zaklinali ich kapłani na prawdziwość słów ich, i zakazali im głosić, co widzieli, lecz ci twierdzili: grzech nasz, gdy to zataimy; i wysłano ich z Jerozolimy, aby się z nikim nie znosili, dawszy im również pieniędzy i wysławszy z nimi dla większej pewności trzech towarzyszy drogi. Lecz wobec świadectwa takich mężów zakonu padł popłoch na kapłanów, i próżno wmawiali

w nich arcykapłani, by się świadectwem tych i owych nie trwożyli. Poradził im wtedy Nikodem, aby dla większej pewności, jak niegdyś za Eliaszem, wziętym na niebo, tak teraz za Jezusem, szukali po górach Izraelu. I uczynili tak z radością; lecz wrócili się, co ich wysłali, i orzekli, że Jezusa nie znaleźli nigdzie, za to Józef jest w Arymatei. Ucieszyli się tem kapłani i, naradziwszy się, wysłali do niego pismo: zgrzeszyliśmy przed Bogiem i przed tobą, od złego zamysłu naszego wyswobodził cię Pan, racz przybyć ku ojcom twoim.

Przyjaciele Józefowi doręczyli mu list, i po odbyciu wszelkich ceremonii, uczt i dróg, opowiedział wreszcie Józef przed wszystkimi w kościele, co się z nim działo do owego piątku: gdy trwał na modlitwie, w północy, podniosła się nagle ciemnica, ujrzałem Jezusa w świetle błyskawicy, i upadłem od strachu na ziemię, wzywając Boga. Przystąpił On do mnie łaskawie: nie jestem obłądą, bo znikł-bym przed imieniem Boga; patrz, ktom jest. Tyś prorok Elias; ja nie Elias, lecz Jezus, któregoś ty pochował; więc zaprowadź mnie do grobu. I zaprowadził mnie Jezus do grobu, i poznałem Jego, i powiódł mnie potem do domu mego w Arymatei, i zabronił mi wyjścia przez dni czterdzieści. Przeraziła wieść ta kapłanów, i upadli na ziemię i pościli. Kazał im potem Nikodem posilić się i wrócić do kościoła w sobotę, i zjawił się między nimi „Lewi doktor“, i opowiedział im proroctwo Szymona „didaskolusa“, ojca swego, gdy przyjmował Jezusa w kościele. Zapragnęli więc kapłani widzieć zmarłego dawno ojca jego, Szymona, i z dopuszczenia Bożego „są obejrżeli ojca jego“, i wyprawił im Szymon wszystko, i „zategoż zwienął“ (natychmiast znikł). I posłali kapłani ponownie po owych trzech „proroków“ w Galilei, świadków oczywistych wniebowstąpienia Pańskiego, i badali każdego z osobna, i zgadzała się prawda ust ich; zwrócili się więc kapłani wraz z ludem z modłami do nieba, i skruszeni a smutni rozeszli się po domach swych.

Za powodem Józefowym przesłuchują potem Karyna i Leucyusa o owych zajściach w otchłani, któreśmy wyżej poznali. Rozmowa w kościele Piłata z Żydami, przytaczającymi świadectwa starożytkonne o Jezusie i relacya Piłata do cesarza o Jezusie, o zawiści żydowskiej przeciw Niemu, o wydaniu niewinnego w ręce ich, ukrzyżowaniu i zmartwychwstaniu — tak to zaświadcza ją i Piłat, i Żydzi sami prawdę ewangeliczną — kończą dawny apokryf Nikodemowy, dla rzymskiego starosty aż nadto względny i pobłażliwy. Późniejsze wieki pobłażliwość taka gorszyła; starosta, wydawszy wyrok niesprawiedliwy, więc spółwinny z Żydami, miał-by sam ująć wszelkiej kary, gdy się na Żydach, w 45 lat później sprzedawanych po 30 za grosz,

a sprzedano ich 130,000, wyrok ów tak srogo zemścił? On mógł Jezusa oswobodzić, a nie uczynił tego, obawiając się bardziej ludzi, niż Boga; skazanemu na śmierć należał się termin dziesięciodniowy, a on i jednego dnia nie odwłóczył. I urosły opowiadania o karze, która Piłata dosięgła: cesarz Tyberyusz zapadł ciężko na zdrowiu, uzdrowić nie mógł go nikt, ostatnią nadzieję pokładano w Jezusie i posłano po niego z Rzymu arcykapłana Wolusyana do Jerozolimy. Na miejscu dowiaduje się Wolusyan o wszystkim i winnych, Piłata i kapłanów, przywodzi dla osądzenia przed cesarza. Cesarz, uzdrowiony wizerunkiem Zbawiciela (Weroniki), każe Piłatowi brwi obciąć i odsyła go do Ameryi do więzienia, gdzie dręczony różnymi nędzami, za cesarza Gajusa sam się przekłół; żywioty trupa jego przyjąć nie chciały. Tyberyusz sam umiera Chrześcianinem, chociaż senat, wbrew jego radzie, przyjęcia chrześcijaństwa w rzymskim państwie nie ogłosił. Są jednak i odmienne relacje: Piłat, osądzony od cesarza, sam się na męki i śmierć naprasza, aby odpokutował wyrok niesprawiedliwy; obwiniają go zaś siostry Łazarza i cesarz każe wszystkich świadków sprowadzać, między innymi i Longina; srodze na Piłata rozgniewany cesarz zaraz mimowoli łagodnieje, skoro Piłat przed nim stawa, a przyczyną tego był płaszcz Chrystusów, noszony przez Piłata; gdy go Piłat zrzucił, nie uszedł więcej gniewu cesarskiego. Fantazya, nie krępowana żadną powagą pisma świętego, broiła do woli, mieszała czasy i osoby, plątała się coraz więcej.

Najwymowniejszem świadectwem wyrastającego kultu Maryi Panny jest legenda o jej „uśpieniu“ (dormitio), czyli wniebowzięciu; zamieścił ją („Rozmyślanie“ przemyskie i „Sprawa Chędogo“ opuszczają nas) Opec w żywocie Chrystusowym, jak się ona i w rymowanym łacińskim żywocie XIII wieku znajduje. Powtarzamy najgłośniejsze rysy legendy.

W gronie pań świętobliwych żyła Bogarodzica po śmierci syna w domu Janowym, modląc się codziennie u grobu Syna, uzdrawiając niemocnych, trawiąc czas na rozpamiętywaniach nabożnych; napastowana coraz przez żydów, ustąpiła w końcu do Betlehemu, z trzema innymi paniami. W 72 r. swego życia, a 22 po wniebowstąpieniu Syna, tęskniąc za nim ciągle, otrzymała na trzy dni przed śmiercią od anioła Gabryela wieść, że przyjmie Syn duszę jej, o czem ona panie swe-

go otoczenia uwiadomiła; oddał jej przytem anioł różdżkę palmową rajską; ona zaś wyraziła życzenie, aby otoczyli jej łoże śmiertelne wszyscy apostołowie, przeniesieni ze stron dalekich, z Rzymu (jak Piotr), Aleksandryi, Efezu itd., na obłokach niebieskich, lub wskrzeszeni z martwych. W jaśni błyskawicowej objawił się wreszcie Syn jej i przyjął duszę jej w ramiona swe, jak jej był obiecał; i nie widziała ona u zgonu swego złego ducha (wierzenie żydowskie) i witały ją kręgi niebieskie, w każdym z owych nieb dziewięciu inny chór anielski, sławiąc jej mądrość, czystość, miłosierdzie i inne cnoty; witania te, od Adama i Ewy począwszy, aż do Trójcy Przenajświętszej, zapełniają całe karty w żywocie lacińskim i u Opecia. Na ziemi tymczasem odprowadzali apostołowie w uroczystym orszaku zwłoki jej, złożone na marach, do Getzemany, gdzie miały być pogrzebane. Niecni żydzi jednak napastowali ów orszak, przeniesiony nagle nad nimi do Jerozolimy w obłoku, lecz i tutaj jeszcze jeden z żydów rzucił się ku marom, chcąc z nich dla pośmiewiska ciało święte zepchnąć w kałużę; niecne ręce jego przyłgnęły jednak do mar; nawrócony nagle tą karą, począł błagać Maryę o przebaczenie, i gdy za radą Piotra mar się dotknął, przyrosły mu ręce napowrót.

Gdy tak dusza w niebie empirejskiem witała, a ciało w grobie ziemskim spoczywać miało, wezdrgnął się zbawiciel na myśl, żeby łono, które Jego piastowało, skazie uleść miało i zapytał o to apostołów, którzy Go błagali, aby i ciało do nieba wziąć raczył. I stało się według ich prośby, i zstąpiły ponownie wszystkie mocy niebieskie, i wniesiono jej ciało, ukoronowane dwunastu gwiazdami i koronami, których znaczenie szeroko Opec opisuje. Spóźnił się tylko z Indyi, chrztem królewicza zajęty, św. Tomasz, i wierny swej roli, nie chciał wierzyć temu, co opowiadali, póki-by się na własne oczy nie przeświadczył. Udano się więc w uroczystym pochodzie do grobu, otwarto go i znaleziono w nim tylko chusty. I uwierzył Tomasz i wyznał, że gdy go obłok do Judei prznosił, widział Maryę wnoszoną do niebios i prosił ją o błogosławieństwo, ona zaś nań swój pasek rzuciła.

Streściliśmy oto w najgrubszych zarysach wielką epopeę religijną. Szczegóły jej mogą się nowżytnemu uczuciu wydawać nie-raz banalnemi, płaskimi; w niedyskretnem podpatrywaniu wszelkich

przejsć i sytuacji życiowych może razić nas profanacja rzeczy świętych, lecz naiwne wieki średnie skrupułów tych bynajmniej nie dzieliły; ich wiara gorąca i religijność głęboka pragnęły właśnie takiego pokarmu. Utrwalała je w tem i sztuka kościelna: każdy obraz mieścił podobne szczegóły, a nie zapominajmy, że jak tam się artysta na swoje dzieło zapatrywał—kościół i gmina pobożna widziały w niem tylko zastępstwo historii samej; czego ubodzy w duchu wyczytać nie mogli, to przedstawiano im na obrazie, rywalizującym nieraz z apokryfami samymi: lecz tych związków ze sztuką tu nie myśleliśmy śledzić. Obok trywialnych wymysłów napotykalismy jednak w opowiadaniu apokryfów i sceny nadzwyczaj dramatyczne, których-by zazdrościć mógł i pisarz pierwszorzędny. Nie wspominamy wreszcie o znaczeniu tych apokryfów historycznem, dla dziejów sekciarskich, jak i dogmatycznych zarazem.

Jakkolwiek jednak na apokryfy zapatrywać się myślimy, czy zżymać się na ich bezceremonialność, czy wstydić się ich wybryków (niejedno przemilczelismy umyślnie) i łatwowierności, czy bawić się ich naiwnością, z dziejów umysłowych ludzkości chrześcijańskiej karty tej wrywać się nie godzi w żaden sposób. Dla licznych wieków i ludów, bez względu na narodowość a nawet i na wyznanie, stanowiły apokryfy pokarm umysłowy najobfitszy i pamięć o nich dotąd między ludem nie wygasła. Apokryfy, to część owej literatury kosmopolitycznej, wędrowniej, spajającej całe światy, i już dlatego baczna uwaga im się należy.

My jednak mieliśmy jeszcze cel całkiem specjalny—usunąć mylne mniemanie, dotąd powszechnie panujące, o rzekomem ubóstwie dawnej literatury polskiej i na tem polu. Znawcy kompetentni pomijali dotąd literaturę polską jako niedostarczającą żadnych faktów odnośnych—najniesłuszniej, jak wykazalismy. Na podstawie tylko trzech polskich dzieł mogliśmy całą ciągłość apokryfów nowozakonnych odtworzyć; pomijalismy umyślnie wszelkie inne źródła, np. pieśni religijne, mieszczące tyle okrucichów apokryficznych. I pokazało się, że dawna literatura polska bogatsza od czeskiej np., nie mówiąc o ruskiej, wyłącznie z tłómaczeń złożonej. Czeska literatura dawna, mimo starożytności swej i obfitości, nie zdobyła się na żadne dzieło, które-by z „Rozmyślaniami“ przemyskiem, ze „Sprawą Chędogą“, a choćby z Opeciem rywalizować mogło. Czesi opracowywali od XIV wieku, kiedy u nas nic jeszcze po polsku nie pisano, dawno już pojedyncze wątki apokryficzne, np. legendę o Piłacie lub Judaszu, ewangelie o dzieciństwie Maryi i Jezusa, wierszem i prozą tłómaczyli: Żywot Krystusów Bonawentury, komentarz Piotra Comestora, ewangelie Nikodemową itd., lecz o stopieniu tych wszystkich szczegółów w jedną wielką całość, ile wiemy,

nie pomyśleli nigdy. Na dzieło tego zakresu i tych rozmiarów, jakim było „Rozmyślanie“ przemyskie, przyznam się, nie natrafiłem dotąd w żadnej dawnej literaturze.

Zapełniliśmy więc lukę w dziejach literatury staropolskiej; nie ona ubogą—ubogie są raczej nasze o niej wiadomości; równocześnie odtworzyliśmy kartę dawnej umysłowości, dziś nam zupełnie już obcą niegdyś jednak ponętną i żywotną, a z pojęć ludu do dziś nie wydartą zupełnie.

A. BRÜCKNER.



F
6884